

№ 32.

8 sierpnia 1913 r.

52a
«PRZYJACIEL»
W-ny Korolczak Winc.
Plebanja
ZABYJUBO, Ipoł. r.
1-184

PRZYJACIEL

NAJTAŃSZE I NAJWIĘKSZE PISMO TYGODNIOWE
Z OBRAZKAMI I BEZPŁATNYMI DODATKAMI.

„PRZYJACIEL“ uczy:

- 1) Gospodarstwa,
- 2) Rolnictwa,
- 3) Ogrodnictwa i Sadownictwa,
- 4) Pszczelnictwa,
- 5) Hodowli.

„PRZYJACIEL“ opisuje:

- 1) Przyrodę,
- 2) Kraje,
- 3) Miasta,
- 4) Narody,
- 5) Życie i obyczaje.

„PRZYJACIEL“ podaje prędko i prawdziwie:

- 1) Wiadomości kościelne,
- 2) Wiadomości zagraniczne,
- 3) Wiadomości z kraju,
- 4) Wiadomości z Dumy,
- 5) Prawa i rozporządzenia rządowe.

w Wilnie:

CENY PRENUMERATY:

z przes. poczt.:

Rocznie	Rb. 2 kop. —
Półrocznie	„ 1 „ —
Kwartalnie	„ — „ 56
Miesięcznie	„ — „ 20
Zagranicą rocznie	Rb. 4.
Cena pojedynczego numeru	5 kop.

Rocznie	Rb. 2 kop. 50
Półrocznie	„ 1 „ 25
Kwartalnie	„ — „ 65
Miesięcznie	„ — „ 22
Za odnośnienie do domu	50 kop.
Zmiana adresu	20 „

OGŁOSZENIA przyjmuje Administracja «Przyjaciela» i Biuro Ogłoszeń L. i E. Metzl i S-ka. Wielka 38, tel. 886. Ogłoszenia zamiejscowe przyjmują również biura ogłoszeń, Domu Handlowego L. i E. Metzl i S-ka w Moskwie (ul. Miasnicka, dom Sytowa), w Petersburgu (Morskaja 11), w Warszawie (Marszałkowska 130) w Łodzi (Piotrkowska 8) i w Paryżu (8 Place de la Bource).

CENY OGŁOSZEŃ:

Przed tekstem na 2-ej str. okładki za wiersz petitu 1 szpalt., lub jego miejsce 40 kop.

Po tekście na 3-ej i 4-ej stronie okładki za wiersz petitu 1 szpalt., lub jego miejsce 20 kop.

Ogłoszenia drobne 3 kop. za słowo.

Za dołączniki 5 rb. od tysiąca, oprócz opłaty pocztowej.

Adres Redakcji: Wilno, ul. Dominikańska № 4.

DRUKARNIA Ks. A. Rutkowskiego

WILNO,
UL. BOTANICZNA № 7.

Wykonywanie wszelkich prac drukarskich, jakoto:

Czasopisma, sprawozdania, broszury, cenniki,
książki do nabożeństwa, cyrkularze, rachunki,
kwitarjusze, bilety wizytowe, koperty, tabele,
blankiety, afisze, etykiety, programy, adresy,
zaproszenia ślubne i t. d.

WYKONANIE STARANNE.

CENY UMIARKOWANE.

TELEFON № 1070.



№ 32. Wilno, 8 (21) sierpnia 1913 r. Rok VIII.

Uwagi na czasie.

Grzyby—smaczny i pożyteczny pokarm—bardzo często bywają przyczyną ciężkich chorób, nawet śmierci. Pochodzi to z braku znajomości w rozpoznawaniu, który grzyb szkodliwy, a który pożyteczny. Wobec tego najbezpieczniej będzie zupełnie nie jadać grzybów niepewnych, nieznanych, choćby bardzo ponętnie wyglądały. Ale najpewniejsze nawet grzyby mogą spowodować śmierć. Nastąpi to wówczas, jeśli będą niedokładnie oczyszczone, wymyte, następnie ugotowane, czy usmażone mocno. Grzybów nie należy nigdy gotować w zupie, rosole, barszczu, gdyż wywar grzybowy może się okazać bardzo szkodliwym dla zdrowia.

Niedogotowane grzyby też mogą zaszkodzić. Jeść grzybów należy niewiele, bo najzdrowsze w większej ilości źle działają na żołądek. Dzieciom chorym, osłabionym w żadnym razie grzybów dawać nie należy.

Grzyby, podjedzone przez robaki, zestarzałe, pokryte pleśnią, lub w kilka dni po zebraniu stanowią szkodzą. Suszone szkodliwsze są niż gotowane na świeżo. Gotowane bardziej bezpieczne są niż smażone, a tem bardziej upieczone na kominku.

W razie najłżejszych objawów choroby po spożyciu grzybów, należy natychmiast wywołać wymioty i posyłać po lekarza, gdyż jad grzybowy, o ile się dostanie do krwi, spowoduje niechybnie śmierć.

Wobec tego najrozsudniej robi ten, kto grzybów wcale nie jada, albo bardzo mało i przyrzadzonych przez osoby, które wiedzą jak z grzybami się obchodzić, by nie szkodliły.

Obfitość w tym czasie owoców, ogórków, jarzyn też wymaga wielkiej ostrożności, szczególnie co do dzieci. Wiadomo, jak owoce i wszelkie „zieliny” chętnie spożywane są przez dzieci. Słusznie to robią, bo dla ciała człowieka owoce, jarzyny są potrzebne koniecznie. Ale ileż to chorób stąd

wynika! Nie wolno więc jeść owoców i jarzyn za wiele. Szkodzą zawsze: niedojrzałe, przejrzałe, robaczkliwe, niemyte, o ile nie z własnego ogrodu, choć i tym wypadku lepiej wymyć, bo muchy mogą zarazić. Nadewszystko zawsze należy zachować umiarkowanie i tylko obok innych, w dostatecznej ilości pokarmów, spożywać owoce i jarzyny, inaczej szkodzić muszą.

Lud nasz wioskowy krzywdzi siebie bardzo pod względem spożywania owoców. Powszechnie się uważa, że bez owoców można się obejść, że to rzecz zbytku. Gospodarze nasi najlepszy owoc wiozą do miasteczka, sprzedają żydom, a co gorsza, wdzierzawiają im sady i ogrody nieraz za marną cenę, a sobie i domownikom pozostawiają odpadki zepsute, albo i wcale nic. Takie postępowanie rozumem zwać się nie może, bo owoc tak samo, jak chleb, mleko, mięso, należą do niezbędnych pokarmów człowieka. Sprzedać więc należy tylko to, co pozostaje od własnego użytku, a krzywdzić siebie niewolno.

Tymczasem ludzie po wsiach akurat naodwrot postępują. Masło, mleko, serek, jaja, miód, owoce wiozą na sprzedaż, a sami kartoflami, kwasem, i kromką przygnitego chleba się zadawałają, byle grosz, byle zapasik, który, niestety jakże często idzie na wódkę, piwo, papierosy i inne zbytkowne i szkodliwe rzeczy.

Wiadomo, że siły, zdrowie, wesołe usposobienie, zdolność do pracy i długie życie zależy bardzo od dobrego pożywienia, od zdrowych i potrzebnych człowiekowi pokarmów, bez których jeśli i nie umiera zaraz, to życie niedołężne być musi, z którego ani sobie, ani ludziom niemasz żadnego pożytku.

Mak.

ŻNIWA.

Szumi zboże, szumią łany,
Dzisiaj rolnik pan nad pany!
Szumi żyto — będzie żniwo —
Dalej kosy ostrzyć żywo,
Ostrzyć żywo, klepać młotem
I iść w zboże, co za plotem.

Aż trzech chłopców wyszło z kosą
I sześć dziewczuch — Wszyscy boso,
Co tam słoma, która kole,
Aby zboże mieć w stodole!
Abyś żyto, bracie młody,
Sprzątnąć zdążył za pogody.
Jak u ciebie, tak i u mnie,
Jak sprzątniemy — będzie w gunie.
Smiga kosą trzech kosiarzy,
Widać — zuchy, znać to z twarzy:
Ręka mocna — pada zboże,
Czego chłopak bo nie może!
Smiga „z prawej” tegi Franek,
Za nim dąży chudy Janek,
A za nimi nieugięty
Siecze Bartek z lewej pięty,
Tylko czasem, we trzech zuchy
Okiem strzela do dziewczuchy.
To poprawią swe czupryny,
To obetrą pot z łysiny,
Albo zerkną na dziewczoje,
Co schyliwszy się wedwoje,
Podbierają garścią zboże.
Czasem huknie ktoś: „Szcześć Boże”.
To znów żart wesoly leci.
A na niebie słońko świeci
I się patrzy, jak dziewczyny
Tak pracują, jak maszyny,
Że się obracają w pasie,
Jak w oberku — na obcasie.

Przypołudnie, więc żniwiarze,
Ocierając z potu twarze,
Przypomnieli o obiedzie.
Bartek teraz szedł na przedzie,
Gdyż zobaczył był „dwojaki”
A że chłop nie lada jaki,
Zaraz sięgnął łyżką zgrabnie
I namacał kluskę na dnie,
Sięgnął jeszcze — skwarkę schrupnął,
Okiem powiódł, piętą tupnął,
I że wszystko szło mu ładem —
Inni poszli za przykładem.
I chłopacy, i dziewczuchy,
W pracy biegli, w jadłe zuchy.
Wyskrobali do dna garnki:
Nie zostało nawet skwarki!

Słońko świeci nad zachodem,
A od rzeki zaszło chłodem,
A od pola zaszło chlebem...
Dokoluśka popod niebem
Sterczą kopy, leżą snopy.
Niech się cieszą nasze chłopcy!
Niech się cieszą i dziewczyny,
Będzie posag dla Haliny!
Sprzeda ojciec furę zboża
I upasie dwa karmniki,
Da w posagu garść papierków,
Da jałozkę, trzy indyki;
A wesele, jak na jawie,
Słychać będzie aż w Warszawie!
Wszystko będzie — byle chłopca...
Hej, dokładaj snop do snopa,
Suwaj żwawo, nie jak kura,
Aż urosnie duża tura.
* Jak nie starczy w polu snopa,
Będiesz warta wtedy chłopca.
Na zachodzie luna krwawa...
Jak zabawa, to zabawa,
Jak robota, to robota,
Czy spiekota, czy też ślota
Masz pracować — pracuj szczerze...
Matka już-ci kwasi dzieżę,
By z „nowego”, co się darzy,
Upiec chleba dla żniwiarzy.

A zaś ojciec dzwoni trzosem
I oblicza się z swym groszem.
I odkłada część do skrzynki,
By starczyło na dożynki.

„Drużyna”

Ad. Chętnik.

Dzieje Litwy i Rusi Chrześcijańskiej.

(Ciąg dalszy.)

Wojciech Tabor, biskup wileń. Obmurowanie Wilna.

Najdonioślejszą zasługą biskupa Tabora było oprowadzenie Wilna wałem murowanym w celu zabezpieczenia miasta i mieszkańców od napadów nieprzyjacielskich. Dzięki zabiegom biskupa z pomocą wojewody wileńskiego Mikołaja Radziwiłła i wójta wileńskiego Mikołaja Otczeuńki, rozpoczęto roboty przygotowawcze do murowania wału w r. 1497, rozpoczynając od Zamku aż do Bakszty na przestrzeni 485 przętów (pręt równał się 15 stopom, czyli około 2 sążniom). Na tej linii wyznaczono 4 bramy wjazdowe: Wilejską, Trocką, Rudnicką i Miednicką, czyli Ostrą i 4 przybramki: Wodny, Tatarski, Niemiecki i Baksztański, przy ulicy Subockiej, prowadzącej do m. Subotnik. Na tej linii oddawna było 5 baszt, czyli wież, zwanych rondlami, z których ciskano kamienie stosownymi machinami na głowy napadających na ściany. Teraz wyznaczono miejsce na 7, mianowicie: Dolny, Czerwony, Winiogrowski, Biały, Czortowy*), Załomowy i Baksztański. Rzucane z tych rondłów, czyli baszt, kamienie za pomocą machin, ważące po kilka pudów. przelatowały do czterdziestu przętów i celnie raziły oblegających.

Gdy tedy przygotowano już ziemię do budowy wałów, dnia 23 kwietnia 1498 roku, wyruszyła procesja po miejscu, gdzie miały stanąć mury, przy biciu w dzwony w kościołach i w cerkwiach. Na czele procesji jechali konno trębacze, za trębaczami gwardziści nadworni, zwani u nas drabantami, w świetnych barwach, z chorągwią miasta, na której był wizerunek św. Krzysztofa. Za nimi wielki marszałek litewski Jan Chreptowicz ze złocistą łaską w rękę prowadził rycerstwo ziemskie, ubrane w bogate zbroje, z chorągwiami wszystkich województw litewskich. Za rycerstwem 12 koni, przystrojonych w strusie pióra, ciągnęło ogromną armatę witolowską, za którą postępowało 18 puszkarzy ze zwinną chorągwią Witolda. Następnie postępował magistrat, czyli po dzisiejszemu zarząd miejski z cechami i chorągwiami. Na wozie tryumfalnym wieziono herb Litwy — Pogoń Litewską, otoczoną orkiestrą, ciągle przygrywającą. Za wozem szedł hufiec drabantów konnych z chorągwią Zamkową. Po tem duchowieństwo w szatach kościelnych z kadzielnicami i wodą święconą, kropiąc i okadzając miejsce, przeznaczone na wały. Za niem zakony, duchowieństwo świeckie i kapituła. Na końcu procesji szedł biskup Tabor pod baldachimem, a za biskupem wielki książę Aleksander, otoczony senatorami i rycerstwem, dalej znowu konni drabanci i szlachta. Po obu stronach procesji jechali sznur, konno, kozacy i huzarja, nie dopuszczając tłumom oblegającym zewsząd psuć porządku w procesji. Przy każdej baszcie zatrzymywała się procesja, biskup poświęcał fundamenty.

*) Nazwany ten rondel Czortowym od słynnego zbója zwanego Czortow Baćka, który tam siedział zamknięty.

Najwięcej czasu poświęcono, bo cały kwadrans, założeniu bramy Miednickiej, czyli Ostrej. Spuszczono w dół ogromny kamień z włożonemi relikwiami Świętych, monetami i napisem na blasze srebrnej. Brama ta nazwana *Ostrą* od przedmieścia, wązko, czyli ostro, wybiegającego między wzgórz, nazywanego przez to ostrym końcem. Przerobiona została i ozdobiona w r. 1508 przez Zygmunta I malowidłami i sztukaterją na zewnątrz. Od strony miasta zawieszono na niej Obraz N. P. Maryi, cudami słynącej. Kaplicę dobudowali później o.o. Karmelici. Po poświęceniu fundamentów bramy Ostrej procesja ruszyła na Baksztę. Za Bakszty procesja przysłała na rynek, stanęła przed ratuszem, gdzie był zbudowany ołtarz z obrazem św. Mikołaja, patrona Wilna. Przed tym ołtarzem biskup odmówił modlitwy, a franciszkanin przemówił pięknie i wymownie do księcia, do biskupa i do ludu po polsku, o ważności rozpoczętej pracy i potrzebie jej popierania; bernardyn zaś powtórzył tę mowę po litewsku. Wczynie śpiewania „Te Deum Laudamus”, bito z armat przy pięciu bramach ustawionych, witolowska zaś ustawiono koło cerkwi Piatnickiej.

Po skończeniu procesji cechy i lud podzieliły się na grupy i udały się ku bramom, by rozpocząć murowanie wałów. Pod wieczór zaś przyszedł biskup Tabor z kapitułą do bramy Ostrej, Wojewoda Radziwiłł do Wilejskiej, do trockiej Magistrat, duchow. obu wyznań, do Czerwonej zaś dwór książęcy z Marszałkiem; wszyscy zachęcali do roboty i sami podawali murarzom materjały. Na zachód słońca strzałem armatnim dano znak wstrzymania się od robót, rozpoczął się poczęstunek dla pracowników. Pano wie całe wozy przywieźli prowiantów ze wsi, cebra mi stały porozlewane napoje. Muzyka i śpiewy rozweselały całe miasto.

Przez cały czas robot wystrzałem armatnim dawano znać o rozpoczęciu i zakończeniu robót codzień. Kierował robotami budowniczy Jan Skiedel, doglądało zaś 4 inspektorów, 2 ze stanu duchownego, a 2 ze świeckiego, do pomocy im było dano

12 dozorców. Pracowało 16 majstrów murarskich, 96 murarzy, 48 cieślów, za opłatą odpowiednią; do pomocy im dodawano od 300 do 400 robotników, 30 furmanek parokonnych, także za opłatą, z dostarczeniem żywności i odzienia. Środków dostarczało miasto i biskup z kapitułą. Gdy w r. 1498 zaplanował głód, a lud ze wsi ruszył do miasta, biskup i kapituła otworzyli swe olbrzymie składy zbożowe, które mieli zapełnione z bogatych i rozległych majątków, dawali pożywienie i utrzymanie zgłodniałym rzeszom, a te pracowały przy murach. W ten sposób wykończono wał od Zamku do Bakszty w r. 1505, d. 2 października. Stanęły tedy mury, okopane rowami dla utrudnienia przystępu napastnikom. Biskup uroczyście poświęcił je pod wezwaniem Aniołów Stróżów. Kosztowały one olbrzymie sumy; ile jednak, niewiadomo. Albowiem biskup kazał spalić księgi rachunkowe, czy to dla uniknięcia próżnej chwały, iż większą część ofiarowanych pieniędzy wniósł sam z duchowieństwem, czy z innych nieznanych powodów. Wszysey widzieli ogromne dzieło dokonane przez biskupa, jego przeważnie funduszem i troskliwością, dlatego otaczali go czczią i wdzięcznością.

Po wzniesieniu tych murów, ludzie, znający się na sztuce wojennej, radzili wymurować drugi wał koło Wilenki od Bakszty do Zamku, a to w celu obrony miasta zimową porą, kiedy zamarznęta Wilenka ułatwiała dostęp do miasta. Ponieważ był już mur dawny od Bakszty do Wilenki, więc łatwo go było naprawić, a następną przestrzeń, aż do bramy Spaskiej (koło mostu Zarzecznego) była wyniosła i wymagała tylko dobrego parkanu, postawionego przez właścicieli placów, — więc tylko postawiono mur od bramy Spaskiej do Zamku. Te mury wystawiło miasto, wojewoda Radziwiłł i biskup Tabor dopomagali radą. Ukończono obmurowanie Wilna w 1506 r.

Aż miło patrzeć, jak się ludziska uwijali dookoła obrony miasta; i tu im Bóg pomagał. Gdy jednak zbroili się przeciwko nieprzyjaciołom zewne-

Wanstanis.

WYCHODZCY.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

CZEŚĆ DRUGA.

I.

W parę dni potem, wczesnym rankiem, przewieziono emigrantów z Wyspy Kwiatów do Rio Dżanejro i kazano im czekać przed biurami kolonizacji. Wielki, różnojęzyczny tłum ludzi zatrzymał się przed budynkiem, a wśród niego chłopów polskich już zdaleka poznać było można po sukmanach granatowych, starych lub brązowych i po butach z cholewami. Tu zdecydować się miały ich losy, tu dowiedzieć się mieli, gdzie ich umieszczą z rodzinami. Idąc przez miasto, rozglądali się ciekawie dokoła, podziwiając drzewa palmowe, magnolje, kaktusy, i zastanawiając się, czemu to tu nie widać sosny ani lipy, brzozy ani topoli. Z zajęciem przyglądali się życiu i ruchowi wielkiego południowego

miasta, nie rozumiejąc nieznanego języka, który brzmiał obco i zupełnie inaczej niż niemiecki, do którego przywykli na okręcie; gonili wzrokiem czarnych o polyskawej skórze murzynów i brązowych mulatów, których wszędzie było pełno.

Stali tak cierpliwie i pokornie na prażącym z góry słońcu już ze dwie godziny. Różni ludzie: urzędnicy, żandarmi, wojskowi i cywilni wchodzili i wychodzili z gmachu kolonizacji — lecz nikt do nich nie zagadał, nikt na nich uwagi nie zwracał. Zmożeni już czekaniem ujrzeni nagle gromadę ludzi, podążającą ulicą w ich stronę. Po ubraniu poznali, że to rodacy, choć odzienie to było, pożał się, o Boże! Większość szła boso, na niektórych trzymały się jeszcze resztki obuwia; sukmany i kapelusze mieli podarte, daszki u czapek podrywane. U kobiet to samo: przez dziurawe spódnice, chustki i koszule świeciło nagie ciało. Nieśli liche węzłki, niektórzy dzieci prowadzili za ręce. Twarze ich były zmizerowane, zczerniałe, znękane, ale w oczach tych ludzi tliły iskry rozpaczy, gotowej na wszystko.

— Swojaki! Nasi, nasi.

— Ale jakie to to wszystko nędzne!

— Odzienie z nich zlatuje bez mała.

Tymczasem gromada obdartych chłopów szła prosto przed drzwi biura. Skupiwszy się przed

trzym; w kraju wicherzył książę Gliniński, chcąc pozbyć się możliwych swoich przeciwników. Bronił go król, przeciwko niemu był biskup Tabor i panowie litewscy, pokrzywdzeni przez Glinińskiego i przewidyjący jego nieczne zamiary zapanowania nad Litwą. Wskutek tego przyszło między królem Aleksandrem a biskupem do ostrych wymówek na sejmie w Radomiu 1505 r. Ujmując się za panami litewskimi i za sobą, mówił biskup do króla: „Miłościwy królu, niewinnie gniew twój królewski był na nas, za przyczyną niektórych ludzi, bośmy przeciw tobie Panu swemu nie sprzeciwiali, aleśmy bronili praw i przywilejów naszych, abyśmy przy nich zostali. A tak, miłościwy królu, ja jako Litewskiego państwa i twój, jako wielkiego księcia a pana naszego, pasterz, powinieniem i Ciebie, księcia swego od tego gniewu odwożdzisz, abys ty, pan nasz, prawa nasze i listy swoje, przysięga nam zupełnie zachował. A jeśli by kto chciał ich łamać, Bóg jest zemstą każdemu takowemu“. Skoro to biskup wymówił, król dostał ataku paralitycznego.

Przyczyną tego było silne wzruszenie króla, obrażonego tą mową i ukryte cierpienie żółciowe. Chociaż się poprawił z tej niemocy, ale niesnaski wewnętrzne i wojna z tatarami w roku następnym, którzy już podchodzili do Litwy mocno się przyczyniły do wzmocnienia się choroby. Kiedy szlachta nie chciała iść przeciwko tatarom bez króla, ruszył sam w towarzystwie żony i biskupa Tabora, oraz kilku senatorów do Lidy, zwołując tam szlachtę, która zaczęła się zbierać opieszale i niechętnie. Król zamieszkał w zamku lidzkim, zbudowanym przez Giedymina, gdzie w jednej wieży narożnej były wspaniałe sale królewskie, izby sądowe i archiwa*). Gdy się zjechało więcej szlachty, pomimo choroby król chciał wystąpić przeciwko tatarom,

*) Zniszczony został ten zamek w czasie najścia Szwedów na początku XVIII wieku przez pożar. Jeszcze pod koniec tegoż wieku widziano ich ślady. Narbut «Dzieje Narodu Litewsk.» t. 9.

drzwiami krzyknąć zaczęli i wymyślać Brazylijczyków od złodziei i lajdaków.

— Pokaż no się który, bestyjo! — wołał czupurny, tęgi chłop na samym przodzie. Pokaż też ścierwo, to ci żebra porachuje!

— Teraz to się szelmy pochowały, a kiej ich nikt nie prosił, potrafili nas znaleźć.

— Oj niech choroba wydusi tych, co Brazylję wymyślili!

— Dzieci co do jednego mi wymarły — biadała, rozkładając ręce jakaś kobiecina, której oczy od łez do czerwoności wyżarte były.

— Nie chcemy tu być dłużej! Nie chcemy.

— Dostyc nas tu wyginęło!

— Na swojej ziemi chcemy umierać.

— Dajcie ziemię, dajcie chleba, oddajcie pomarłych — a nie, to pieniędzy na drogę!

Wracać chcemy, wracać!

— Wracać do Polski, do swoich! — krzyczeli jedni jakimś wielkim głosem, od łez nabrzmiałym.

— Niech was piekło! niech was pioruny! kłęli inni.

Kilku ludzi z oczekującego od rana tłumu poskoczyło do tamtej gromady.

— Ludzie zmiłujcie się! Czegoż tak strasznie klniecie?

— I tybys kłął, żebyś tu był tyle czasu, co my!

ale nie mógł już utrzymać się na koniu. Choroba się wzmagała, król przyjął ostatnie Sakramenty i kazał napisać testament d. 24 lipca 1406 roku. Dowództwo nad wojskiem zdał Stanisławowi Kiszce i Glinińskiemu. Następcą po sobie na Królestwie i Wielkim Księstwie Litewskim nazaczył brata swego, królewicza Zygmunta, polecając opiece jego żonę swą Helene.

Ks. Kurczewski.

(C. d. n.).

Organiści wiejscy.

Organiści są tak dawni, jak dawną jest muzyka kościelna. A zawsze imali się pracy i z niej czerpali środki do życia, o ile dochody kościelne im nie wystarczały.

I tak, w braku nauczycieli, organiści uczyli dziatwę w szkółkach parafialnych pod nadzorem księży proboszczów i dziekanów. Za tę naukę należy podziwiać ich, jak oni za lichem wynagrodzeniem w kilku miesiącach zimowych dzieci z całej parafii potrafili uczyć pisać, rachować w jednej izbie na organistowce. Nauka ta nie musiała być najgorszą, skoro z owych czasów nawet po wsiach mamy ludzi światłych i rozumnych, a przytem pobożnych.

Organiści byli pisarzami w gminie i doradcami w sprawach spornych, jako życzliwi sąsiedzi, którzy mawiali: „Lepsza chuda zgoda, niżli tłusty proces“.

Organiści zajmowali się uprawą roli, sadownictwem, pszczelarstwem i zamięrowaniem do tych pożytecznych zajęć wszczepiali w dziatwę i w dorosłych, rozwijali też przemysł domowy, zwłaszcza ten, który potrzebom Kościoła służy.

Organiści uczyli śpiewu kościelnego i muzyki, i jeżeli teraz w niektórych okolicach lud pięknie śpiewa, zasługa to organistów.

— Sześć miesięcy, jakeśmy przyjechali z Polski na naszą niedole!

— Gdzie sześć? Już osiem!

— I cóżecie tu robili?

— Posłali nas na kolonje, na grunt! Żeby tych Brazyljanów choroba z ich gruntem!

— Dlaczego?

— Pies tam nie wytrzyma, nie człowiek!

— Uciekliśmy od tej dobroci! Dnie i nocy idziemy tak gromadą do Rijo.

Z naszej gromady połowa nas zaledwie wraca.

— Prawie wszystkie dzieci nam wymarły na żółtą febrę i inne choróbska.

Na głód i nędzę! Na złe powietrze!

— I co tu będziecie robić?

— Jak nas nie odeślą, to niech nas tu powystrzelają, powywieszają!

— Wszystko nam jedno, tu czy tam zdychać!

Pomieszał się tłum nowoprzybyłych z gromadą dawnych wychodźców i nuż rozgadując się o wszystkim. Krzyżowały się pytania, podnosiły głosy zdziwienia, padały wykrzykniki, czasem płacz lub śmiech się ozwał. Na ogół jednak nie frasowali się zbyt nowi, choć wieści były złe, a smutny wygląd starej partji wychodźców te złe wieści potwierdzał.

Za takie usługi społeczeństwo bywało wdzięczne, więc i organiści mieli się dobrze i wielkiej czci zażywali w parafii. Mieć syna bodaj organistą było marzeniem zamożnego kmiotka, a szczęściem było dla niejedynej matki za organistę wydać córkę.

Za usługi w kościele znów parafia dawała organiście mieszkanie, kawał gruntu z ogrodem, składała dary w naturze w czasie kolendy, przy opłatkach, przy spisaniu do spowiedzi i przy wydaniu kartek; osobno też strony płaciły przy chrzcie, ślubie i pogrzebie podług zwyczajów miejscowych. Tym sposobem posiadania organisty była wcale dobrą i źródłem zamożności dla niejedynej zdolnego chłopca, który wyuczył się grać i śpiewać.

Obecnie warunki życia organistów bardzo się pogorszyły. Nie mogą oni już wykładać w szkołach, gdyż zwykle nie posiadają odnośnych świadectw, ani też czas lekcji im na to nie pozwala. Dochody z kolend i t. p. również się obniżyły znacznie. Jakże więc radzą sobie wiejscy organiści?

Uczą się, bo wiedzą, że „z nauki człowiek słynie i z nauk szczęście płynie, jakby z plastrów miód“, nauką też zdobywają nowe placówki dla siebie. W Galicyi w wielu parafiach organiści bywają pisarzami w gminie, kasyerami w spółkach oszczędności i pożyczek, sekretarzami w kółkach rolniczych, gdzie prowadzi się sklep na wspólny rachunek członków, lub gdzie założono wspólną mleczarnię spółkową. Do prowadzenia tych spółek potrzeba i dobrej głowy i wielkiej uczciwości — gdzie więc organista celuje temi zaletami, znów ma się dobrze i jest zadowolony.

Niestety, nie wszędzie tak jest, bo nie wszędzie są Spółki oszczędności i pożyczek i nie wszędzie organiści wykazują się potrzebnymi przymiotami.

Cóż więc robić, aby usunąć niezadowolnienie? Oto w nauce szukać trzeba pomocy. Kandydat na organistę, prócz muzyki i śpiewu, niechże się uczy buchalterji na kursach, które co rok się odbywają w większych miastach. W niejedynej parafii nie może zawiązać się żadna spółka, bo niema zdolne-

Przypisywali go niezaradności i niedołęstwu tych ludzi i większość nie traciła fantazji.

— Ej robić wam się nie chciało, niedojdy! — krzyknął butnie Józwick — kto się kosi i pluga nie boi — ten się głodu nie ma co lękać!

— Będiesz ty widział plugi i kose...

— A no, obaczycie. Pójdziecie na kolonję jako i my. Może wam też Bóg poszczęści...

Bór piłować, pnie karczować, albo nam to pierwszyna?

Bór borowi nierówny i ziemia ziemi nierówna.

— Ziemia, ziemia! — opowiadał ów czupurny chłop na przodzie gromady — czekaj tatka latka, jak odmierzają ziemię, to będziesz ją miał. Ale tymczasem musisz się walać po barakach.

— Lepiej iść na gotową odmierzoną kolonję, choćby i gorszą, byle nie czekać w barakach. Tam ludzie gniją.

Albo to w onych domach na kolonjach nie gniją? Domy takie, że świni u nas lepsze mają. Patyki w ziemię powtykane — na tem dach z liści i dość. To się nazywa dom kolonisty.

— Jak deszcz, to człek w błocie po pas leży.

— Żebyś się nie lenił siekierę w garść chwycić, drzewo ociosać i chałupę stawiać, tobyś nie narzekał i po świecie się nie walał — krzyknął znów Józwick.

go człowieka na kasyera, sekretarza i t. p., a gdy nim będzie organista, spółka powstanie i dostarczy organiście zajęcia, a przy takim zajęciu uzupełni jego dochody z parafii i znów organista będzie zadowolony.

Organiści mają przed sobą wdzięczne i wcale dochodowe pole pracy społecznej, trzeba tylko, by poważnie się do niej zabrali. Być może, że zorganizowanie się organistów wiejskich w jakie stowarzyszenie ułatwiłoby znacznie poprawę stosunków. P. R.

Nie przechowujcie pieniędzy w domu!

Każdy z Was, Szanowni Czytelnicy, słyszał, że gospodarze po wsiach, najczęściej przechowują pieniądze w domu. Skleiwszy „gromadkę pieniędzy“, gospodarz zwykle oddaje ją żonie, by schowała ją gdziekolwiek skrytniej. Kobieta gorączkowo przelicza tę „gromadkę“ i zebrane już wesełniej, wyciąga pończochę, sypie tam „miedziaki“, i oglądając się czy kto nie podpatruje — chowa swój skarb: czy w siennik, czy do kufra, czy pod strzechę, czy nawet pod ganek. Tak przechowują się pieniądze przez dłuższy nawet czas. Często sama gospodyni nie może znaleźć tego miejsca, gdzie schowała pieniądze. Często umierając zapomina o pieniądzech i takowe dobrze schowane przepadają marnie. Często, w czasie pożaru, ogień niszczy zebrany przez krwawą robotę skarbek; często ludzie obcy (robotnicy, służące, pastusi), znajdują te przechowywane pieniądze i, nie mogąc zwyciężyć pokus, zabierają je sobie. „Złe położenie i dobrego człowieka psuje“ — mówi przysłowie. Jeżeli przechowywane w domu pieniądze są w banknotach państwowych, to zwykle bywają pocięte przez, myszy.

Bardzo wiele przykładów słyszał każdy z Was, Szanowni Czytelnicy, o różnych wypadkach z pie-

— Stawiaj sobie chałupę na skale — odpowiedział czupurny chłop.

— A ja wam ludzie mówię, nie jedźcie na kolonje. Lepiej grosz na bilet wydać i doma wracać...

— Cała ta Brazylja to jedno wielkie oszustwo! Ale coż poradzisz, człeczko, tysiące mil od własnego kraju? Puszczę dziką będziesz ciął, rąbał i palił, a nie zmożesz — to uciekniesz jak i my!

— Daleko to te kolonje? — pytali inni.

— A po całej Brazylji, setki mil od Rio; my byliśmy na Minas Gereas, a tamci na Santa Katarinie.

— To gadacie, żeby tam nie jechać?...

— Ano my ztamtąd uciekamy, bo tam jest puszcza nieopowiedziana. Żeby ścieżkę przez oną puszcze przebić, trza się po tych gałęziach, jak po ścianie piąć w górę i na dół i na boki i przed siebie i ciąć i ciąć nożem. To jest praca powolna i ciężka, że niech ręka boska broni. Lepiej sto razy kamienie u nas tłuc przy drodze.

— Coście to chłopcy siły nie mieli w garści, żeby nie poradzić? My się ta nie boim! Była była ziemia — więcej nie trza! — krzyknął Józwick.

I nie nie pomogło, nowi nie wierzyli starym emigrantom, pewni, że właśnie oni dokonają tego, czego tamci nie dokonali. A zresztą coż mieli ro-

niędzmi, przechowywanymi po domach. Tam spaliły się pieniądze, ówdzie myszy pozjadały, tam znów okradziono, indziej zrabowano i t. d.

Pewna właścianka schowała pieniądze pod ganek i następnie znalazła owe zupełnie pocięte przez myszy. Było tam, w banknotach, coś około 500 rb. Pewny znów robotnik znalazł, przerabiając piec w cegle—30 rb. schowanych przez nieboszczyka, gospodarza domu. Ówdzie jeden żyd znalazł, w kózchu, kupionym za 50 kop. po suchotniku 100 rb. Jeden gospodarz kupił u sąsiada siennik, po nieboszczce żonie owego i znalazł w sienniku aż 1,000 rubli. Około nas znalazł jeden chłopak 3,000 rb. w banknotach i teraz zbogacił się, a rodzice kupili cały majątek. O wszystkich powyższych przykładach zawiadamiały gazety. I tak mógłbym przytoczyć setki przykładów, kiedy to zebrane przez ciężką pracę, znój, krew i pot pieniądze, trafiały do rąk obcych. A wszystko dzięki temu, że nie złożono pieniędzy w miejscu właściwym dla nich, to jest w banku.

Ależ i niebezpiecznie trzymać pieniądze w domu! Nie w jednym przecie miejscu wycinali i zabijali zbójce całe rodziny, jeżeli tylko dowiadywali się, że są w domu pieniądze.

Tymczasem, gdy złoży się swe oszczędności w banku (najlepiej państwowym), to owe nie przepadną nigdy. Za pieniądze złożone w banku rosą procenty (4 %, czyli 4 rb. na 100 rb. w rok); tym procentom rosą znów nowe procenty i tak kapitał coraz większa się, wzrasta. W banku też nigdy pieniądze złożone nie przepadną; bo ani je ukradną, ani zrabują, ani spalą, papiery nie zbutwieją i nie potną je myszy. Jeżeli nawet i inne państwo zabiera po wojnie jaki kraj, to i wtedy pieniądze nie przepadną, bo nowe państwo zobowiązane jest oddać ludziom to, co jest ich własnością.

Niedawno w powiecie poniewieskim zdarzył się nowy przykład, pokazujący o ile też niekorzystnym jest zwyczaj przechowywania większych pieniędzy w domu. Otóż gospodarz, ze wsi Leo-

nizki, gminy Girsudzkiej — Antoni Stumbrewicz, przez krwawe mozoły, wielką pracę i uznojenie, w ciągu lat 5, zebrał 300 rb. Te pieniądze zmienił na trzy banknoty państwowe po 100 rb. każdy, zawiązał je do papieru i schował na dnie kuferka w świrnie. Pieniądze przeleżały w kuferku tylko dwa tygodnie. Gdy chciał Stumbrewicz zakupić siemienia i zbóż do zasiewu na przychodzącą jesień, jakież przerażenie i rozpacz ogarnęły biedaka, gdy zamiast trzech 100 rublówek znalazł tylko małe ich kawałeczki. Otóż myszy przegryzły dno kuferka i pocięły banknoty do ostatka. Przepadła cała pięcioletnia ciężka praca! Radziłem jemu zwrócić się do miejscowego banku państwowego, lecz nie dali biedakowi za te śmiecie od 300 rb., nawet złamanego grosza, ponieważ na banknotach niema ni numeru, ni podpisu skarbnika. Napisałem jemu prośbę do ministra skarbu, o zmianę tych ostatnich na nowe. Może i zmieni. (Napewno nie! przyp. Red.).

Widzicie więc, Szanowni Czytelnicy, co znaczy chować pieniądze w domu.

Br. Szczemirski.

Nowe książki.

Ks. Bolesław Żychliński. „Czysta Komunia św. a młodzież“ cena 25 kop. Jest to spora o 79-ciu stronach popularna broszura, w której autor, zbijając szereg utartych zarzutów i wymówek co do częstej Komunii św., przedstawia jej potrzebę i pożytki, których Ona jest źródłem. Pięknym jest zakończenie broszury, gdzie autor, nadmieniając krótko o cierpieniach i smutkach, tłoczących ze wszechstron Kościół św., zwraca się do młodzieży szlachetnej, szczerze, katolickiej, by jak kochające dziecię, współczując troskom i bólem Ojca św., opromieniała wieczór jego życia, krzepiła gasnące już siły, cieszyła serce radosną wieścią, że nie jest głuchą i nieczułą na jego gorące pragnienia i liczne a pełne zachęty wezwania co do częstej Komunii św.

Książeczka ta, chociaż poświęcona specjalnie młodzieży, może być również pożyteczną i starszym.

Ks. Dr. W. Galant. Relikwie Najśw. Maryi Panny. Cena 20 kop. Książeczka ta zawiera, oparte na podaniach

— A jak się już osiedle, jak zaorzę, posieję — to duchem do baby napiszę, żeby przyjeżdżała na własne gospodarstwo!

II.

— A no czekać to czekać...

Tak sobie pod nosem mruknął Józwik, gdy go umieszczono z rodziną w budce emigranckiej w staniu Parana, jak sobie tego życzył na kolonji Iwai Terezina.

— Ale dlaczego nas do tej dłuższej chaty nie zaprowadzili — rzekł po chwili do jakiegoś człowieka, co gałąź ostrugiwał, wskazując ręką na budynek z lichych „lat“ drewnianych sklecony, pokryty szerokimi liśćmi palmowemi.

— Tam zapchane ludźmi, że i szpilki nie wsadzi. Zabrakło miejsca dla narodu, to porobili kolonistom te oto budy.

Józwik obszedł dokoła budkę splecioną czy zlepioną z gałęzi, pokrytą zamiast dachu różnym chwastem i zielskiem. Przez ściany przeświecało słońce i wiaterek swobodnie sobie dmuchał. Chciał wejść do wnętrza, lecz uderzył się mocno w czoło, tak niską była budka. W miejsce podłogi zastał szczerą ziemię, a miejsca było na sześć osób najwyżej. Podrapał się frasołbiwie po głowie.

i tradycji kościelnej, dzieje różnych przedmiotów, pozostałych po Matce Bożej; wskazuje miejsca, gdzie się obecnie przechowują, opisuje część im oddawaną.

Ze względu na wiadomości o pamiątkach, które winny być drogiem Sereu Katolickiemu — broszurka ta jest godną polecenia.

Skarbczyk nowenn. C. 20 kop. Jestto 16 dziewięciodniowych nabożeństw dla przygotowania się na obchód ważniejszych Świąt Kościelnych, uroczystości Matki Boskiej, św. Józefa i Aniołów Stróżów. Każda nowenna składa się z krótkiego rozmyślenia i modlitw, ułożonych przeważnie przez znanych świętych i obdarzonych odpustami.

Chrześcijańska pomoc chorym. C. 25 kop. Są to rady co do sposobu zachowania się w chorobie i praktyczne wskazówki dla domowników do niesienia pomocy duszy i ciała chorego, oraz przygotowań na przyjęcie kapłana z Sakramentami św. Prócz tego, są tu odpowiednie do chwili modlitwy dla chorych jak i otaczających.

Ponieważ książeczka ta zawiera wiadomości pożyteczne, a nawet niezbędne, zasługuje więc na to, by, wedle życzenia autora, dostała się do każdego domu chrześcijańskiego, by ją tam wszyscy czytali i w razie potrzeby, umieli sobie i innym zaradzić. W. L.

Przepisy o zachowaniu zdrowia dla ludności wiejskiej.

(Ciąg dalszy)

22. Nawet ubogie pożywienie można smacznie przyrządzić i coraz to w inny sposób urozmaicić. Trzeba się tego jednak nauczyć, jak i do całego porządnego gospodarstwa kobiecego w dobrej szkole zaprawić. Nie żałujcie więc córkom czasu i pieniędzy na naukę ich w szkołach gospodarskich. Dla nich to samo one znaczą, co dla synów szkoła w Pszczelinie i inne rolnicze.

23. Ubiór samodziłowy, włociański zdrowszy jest, piękniejszy, trwalszy, a zatem i tańszy, niżli ubiór miejski kupny, zwykle już używany i przerabiany — często po chorych i nieboszczykach.

— Tak ciasno — rzekł.

Człowiek co gałąź strugał spytał.

— A dużo was jest?

— Sześcioro.

— To niewiele. Do takiej budy pchają familję, co na dziesięć albo i dwanaście dusz.

— Uduś się można.

— Ej... powietrza dość przez ściany wali, i światła też nie brak! — roześmiał się człowiek. Ja w takiej samej budzie żyć muszę — wskazał ręką na sąsiedni szalasz.

— A długo to tak trza czekać?

— Aż inżynierzy loty *) podmierzają: my już czekamy od sierpnia.

Józwik westchnął.

— A no rozgospodaruj się Magda — rzekł do żony, która z Kasią i resztą dzieci na zrzuconych z furmanki rzeczach siedziała.

Michałowa weszła do budy.

— Pieca niema — gdzież strawę gotować?

— Musi jak w świronie u szwagra. Patrz tam przed barakiem wszystkie baby tak gotują. Ot kilka kamieni i gotowe.

*) Tak się nazywają w Brazylii działki ziemi dla kolonistów.

24. Nie żałujcie kilku złotych na porządną lampę naftową ze szkłem i kloszem, bo taka nie kopci i nie psuje oczu.

25. Póki dziecku ząbki nie wyrosną, nie powinno dostawać, prócz piersi, żadnego innego pożywienia, ani dla uspokojenia, ani dla zabawki, bo wszelkie dokarmianie kończy się chorobą dziecka. Piersi matka powinna utrzymywać czysto, obmywać po karmieniu, karmić nie za każdym płacem dziecka, ale regularnie w pierwszych miesiącach co dwie, potem co trzy godziny. Dziecko trzymać w kołysce, a nie w łóżku rodziców, kąpać często, w 1-ym roku życia codziennie; obywać się bez powijaków.

26. Nad małymi dziećmi trzeba mieć baczną nadzór. Najlepsze do tego są ochronki. Starsze dzieci powinny się uczyć, a nie pasać dobytku, z czego nieraz wywiązują się złe nałogi i zgorzenie. Do pasania wieś powinna wynajmować wspólnego pasterza. Nie żałujcie pieniędzy na ochrony i szkoły. Zwierzętom zapewnijcie dobrych pastuchów.

27. Nawet z dzikimi zwierzętami łatwiej sobie poradzić dobrocią, niż biciem i krzykiem. Tymbardziej ze zwierzętami domowemi.

28. Dbaj o potrzeby starych rodziców. Jak ty im, tak i tobie twoje dzieci wywdzięczą się na starość.

Przepisy, dotyczące chorób.

29. W każdej chorobie najlepiej poradzi lekarz, więc do niego trzeba się udać, a nie do bab, znachorów, felcerów lub akuserek.

30. Kobieta po porodzie powinna tydzień leżeć w łóżku, żeby się nie narazić na kalectwo, lub chorobę kobiecą. Krewne lub sąsiadki niech zastąpią położnicę przy gospodarstwie i dzieciach. Każda kobieta przy słabości, choćby i nie zamężna, powinna mieć troskliwą pomoc i opiekę. Do obsługi kobiet przy porodzie każda gmina powinna mieć położną (babkę) z dobrej szkoły. I babki samouczki przy obsługiwaniu rodzącej powinny myć ręce mydłem

— A woda gdzie? studnia?

— Studnia? roześmiał się, słysząc to, sąsiad. Po wodę trza iść do rzeki Iwajziny, ale woda niedobra. Tu blisko jest rów; baby ztamąd czerpią, ale niezdrawa: świństwo, ludzie od niej chorują. Trza przegotować i ostudzić — wtedy pić można. Znać żeście nowi — dodał po chwili — studnięby tam kopali! A co im ta zdrowie setek ludzi? Zakopany na końcu świata kraj i tyła!

Józwikowie rozejrzeli się dokoła. Otaczały ich góry ogromne ciemną i dziką puszcza dziewiczego lasu pokryte; pinje, i nabuje, olbrzymie paprocie w drzewa wyrastające stały cicho drzemiąc splecione węzłami wszędzie weiskającej się ljanya. Drzewa były olbrzymie nadzwyczajnej grubości nieraz po parę sążni w obwodzie i niezwykle wysokie. Nie miały za to tak pięknych rozłożystych konarów, jak nasze dęby i wiązy. Wyglądały tak, jakby, dusząc się w straszliwym gąszczu i ciemności panującej u dołu, pędziły w górę ku światłu i słońcu.

(D. c. n.)

często dokładnie i mieć na sobie czysty długi fartuch (płaszcz płócienny).

31. Gdy poród trwa długo np. kilkanaście godzin i nie kończy się, nie zwłócz dłużej ze sprowadzeniem lekarza, aby nie było już zapóźno. Sprowadzaj zawczasu lekarza, jeżeli kobieta i poprzednio rodziła bardzo ciężko albo nieżywe dziecko.

32. Ospe trzeba szczepić wszystkim, przynajmniej dwa razy w życiu: wkrótce po urodzeniu i przed oddaniem do szkoły przy skończeniu 7 lat. Pozatem — wtedy jeszcze, gdy w okolicy na ospe chorują.

33. Trudno jeszcze dziś na wsi byłoby wykonywać wszystkie przepisy w razie choroby zaraźliwej. Chorego na chorobę zaraźliwą a przynajmniej na jedną z najcięższych chorób zaraźliwych (tyfus, ospa, szkarlatyna, dyfteryt, cholera, nosacizna), trzeba odosobnić od innych, oddając go do szpitala, albo przenosząc do innej, nie zamieszkałej chaty, albo zostawiając samego tam, gdzie zachorował, a usuwając od niego zdrowych. Takiego chorego pilnować i obsługiwać powinna jedna tylko osoba, żeby zarazy na innych nie przenosić. Odwiedzać takiego chorego nie można: znaczyłoby to szerzyć zarazę. O chorobie zaraźliwej trzeba zawiadomić władzę przez sołtysa, żeby przysłała lekarza z pomocą i żeby uchronić wieś i okolicę od zarazy.

34. Osoba, obsługująca takiego chorego, powinna przy nim chodzić w czystym płaszczu płóciennym, a przed każdym wyjściem do zdrowych umyć ręce i zdjąć płaszcz. Odchody takich chorych polewać mlekiem wapiennym i wyrzucać do wychodka. (Mleko wapienne jest to mieszanina jednej części wapna gaszonego z 20 częściami wody; takie mleko wapienne trzeba codziennie świeżo przygotowywać). Biednym chorym często zmieniać, a brudną zaraz sprząść gorącą wodą z ługiem. (dok. nast.)

Złote reguły

dla rodziców i wychowawców.

Dobre i pożyteczne rady znajdują u ludzi rozsądnych zawsze posłuch. Spodziewać się należy, że i w następujących kilku wskazówkach matki szczególnie znajdują pożyteczną i praktyczną dla pracy swej wychowawczej radę, którą zapamiętać i w życiu zastosować będzie warto. Oto reguły dobrego wychowania dzieci:

1. Przyzwyczajaj dzieci od lat najwcześniejszych do ścisłego posłuszeństwa.

2. Łącz surowość z serdecznością. Niech wiedzą dzieci twoje, że chcesz widzieć wykonaniem, coś powiedział, czy nakazał.

3. Jeśliś nakazał dziecku coś zrobić, pokaż mu, jak polecenie spełnić powinno, a uważaj bacznie, czy polecenie spełni.

4. Karć dzieci, jeśli z rozmysłu nie słuchają twego rozkazu; nie karz przecież w gniewie i uniesieniu.

5. Zważaj na to, ażeby ciebie dzieci nie oklamywały lub oszukiwały.

6. Jeżeli zauważysz, że dziecko rozgoryczone albo niechętnie, poczekaj, aż się uspokoi: potem dopiero napomnij je po ojcowsku i powiedz, że cię niegrzeczność jego zasmuciła.

7. Zważ, iż jeśli karać wypadnie, mniejsza kara rzeczywiście wymierzona, większe wrażenie na

dziecku wywrze, aniżeli pogroźka surowszej kary na wypadek powtórzenia się wybryku dziecięcego.

8. Nigdy nie dawaj dziecku czegoś dlatego, że w złości i z płaczem o żadaną rzecz woła.

9. Nie pozwalaj dziecku na coś, co dawniej w równych warunkach byłbyś mu zakazał.

10. Przypominaj dziecku często tę prawdę, iż niema na świecie większego szczęścia, jak spełniać sumiennie obowiązki swe względem Boga, siebie samego i bliźniego.

11. Przyzwyczajaj dziecko do tego, ażeby zadań szkolnych czy katechizmu uczyło się regularnie.

12. Nie pozwalaj na to nigdy, ażeby dziecko źle mówiło o innych.

13. Módl się za dzieci twoje, bo „my siejemy, zasadzamy rośliny i polewamy je, lecz Pan Bóg daje im rozkwit“.

O spadkach i testamentach wśród włościan.

Dnia 3 czerwca 1912 roku wydane zostało nowe prawo, znacznie różniące się od dotychczasowych. Dopełnione ma być jeszcze niektórymi szczegółowymi przepisami, ale tymczasem stanowi tak:

Osoby usynowione przez włościan korzystają z jednakowych praw spadkowych z dziećmi z małżeństwa prawnego i w razie braku synów prawa usynowionych są jednakowe z prawami spadkowymi córek zamężnych. Testamenty włościan spiswane są w porządku ogólnym.

Włościanin może przekazać w testamencie grunta swe spadkobiercom naturalnym według swej woli. Grunta włościańskie mogą być darowane przez posiadaczy tylko osobom, które są ich naturalnymi spadkobiercami. Od spadkobrania w prostej linii usuwani są w razie istnienia innych spadkobierców: 1) osoby wydziedziczone przez spadkobiercę; 2) osoby mieszkające osobno od spadkodawcy i w ciągu ostatnich lat dziesięciu nie mające udziału w pracach nad utrzymaniem gospodarstwa i 3) córki zamężne, o ile żyją synowie spadkodawcy i ich potomstwo.

W spadkobranii w liniach bocznych pierwszeństwo służy osobie najstarszej wiekiem. Zmarły małżonek posiadacza gruntu otrzymuje dożywocie, jednakowe z udziałem synów, i w każdym razie nie mniejsze od 1/4 spadku, w razie zaś bezdzietności małżeństwa—cały spadek. Dożywocie wdowy ustaje z chwilą powtórnego zamażpójścia.

Kilka słów do rodziców.

Chociaż „Przyjaciel” często pisze o wychowaniu, jednak, ponieważ w sprawie tak doniosłej nigdy zawiele powiedzieć nie można, chcę dorzucić od siebie kilka myśli, które mi się w tej kwestji nasuwają.

Wiemy wszyscy, że w zwykłym porządku rzeczy, rodzice kochają swe dzieci, i dowodzić tego niema potrzeby. Sam Bóg,—miłość przedwieczna—włał to uczucie w ich serca, ale, niestety, mało jest takich, którzyby rozumieli, co to znaczy kochać

i na czem prawdziwa a rozumna miłość ma się zasadzać.

Otóż miłość, kochać kogoś to znaczy życzyć mu wszelkiego dobra, pragnąć mu szczęścia. Miłość pobudza do obmyślenia środków i sposobów, daje siłę i nieraz heroiczne zapomnienie o sobie, aby tylko ukochanej istocie zapewnić dobro i szczęście, a usunąć z jej drogi wszelkie zło i niepowodzenie. Czemu się więc to dzieje, że rodzice, kochający swe dziateki, często tak je wychowują i tak się z nimi obchodzą, jakby wcale tej miłości i życzliwości dla nich nie mieli. Mnie się zdaje, że przyczyną tego jest złe zrozumienie: co to jest dobro i szczęście prawdziwe, gdzie go szukać i jak dzieciom zapewnić.

Nieraz się widzi troskliwych i kochających rodziców, jak to się mozolą i trują, jak żadnych ofiar nie szczędzą, by dzieciom swym dać naukę, by im zapewnić zdrowie, majątek i jakieś stanowisko na świecie, ale, niestety, pomijają rzecz najważniejszą, mianowicie—wychowanie religijne i urobienie charakteru dziecka. Nie rozumieją lub zapominają o tem, że koniecznym warunkiem szczęścia człowieka jest spokój i zadowolenie wewnętrzne, które wypływa tylko z czystego sumienia, ze świadomości, że się jest w zgodzie z Bogiem i Jego prawem; człowiek zaś, który zerwał przyjazne stosunki ze swym Panem i Stwórcą, chociażby wszystkie nauki posiadał, chociażby we wszelkie skarby i zaszczyty tego świata opływał—nigdy nie może mieć szczęścia i zadowolenia w swej duszy, do tego zaś, by żyć według prawa Bożego i wymagań sumienia—niezbędną jest gruntowna znajomość i wychowanie religijne, oraz pewne wyrobienie woli czyli charakteru, by mężnie się opierać pokusom i złym przykładom, których na świecie unikać nie można. Tak zaś jak drzewo, im młodszym jest, tem łatwiej daje się nagiąć, podobnie dziecko im młodsze, tem łatwiej się wdraża i nagina do życia zgodnego z przykazaniami Bożymi, tem prędzej i gruntowniej zdobywa dobre przyzwyczajenia. Ci więc tylko rodzice, którzy nauczą swe dzieci żyć po Bożemu, zapewnią im spokój sumienia, zadowolenie wewnętrzne, a więc — szczęście tu i — w wieczności. Lecz ze smutkiem wyznać należy, że często zdarza się słyszeć wręcz przeciwnie rozumowanie. Oto np. świeży wypadek: pewna dziewczynka lat 12-tu, umiejająca czytać i pisać, nie zna zupełnie nawet głównych prawd Wiary, nie była jeszcze u spowiedzi i Komunii św., zachęcana na lekcje religji, otwarcie mówi, że nie chce na nie przychodzić. I cóż się okazuje: oto matka odciąga ją od tego i nawet wzbrania uczenia się religji, „bo—powiada—szkoda marnować pamięć na naukę, która ci ani chleba ani rozumu nie da; lepiej czas ten poświęcić nauce rachunków, to przynajmniej nie dasz się złym ludziom oszukać“. Jakże biedna i ciemna ta matka nie rozumie, że córka jej, nie znając zasad Wiary św., będzie oszukiwaną przez szatana i złych ludzi, którzy jej wieczną zgubę przygotowują. Są znowu tacy, którzy rozumieją, że umieć katechizm trzeba tylko dzieciom, przystępującym do pierwszej spowiedzi i Komunii św., to inaczej, kto wie dla jakich racji, księża ich nie chcą przyjmować. Dlatego też hodują swe dzieci, nie dając im żadnego pojęcia o Bogu i obowiązkach człowieka względem Niego, a gdy przyjdzie pora, (często już dobrze spóźniona) pierwszej spowiedzi i Komunii — wtedy, nieraz niechętnie, z przymusu, dla dogodzenia wymaganiom księdza, posyłają dzie-

ko na lekcje katechizmu. I cóż z takim dzieckiem co o niczem pojęciu nie ma, nawet pacierza porządnie nie umie, można zrobić w przeciągu kilku tygodni katechizacji zwłaszcza, że najczęściej jeszcze i czytać nie umie? Zdolniejsze prędzej coś uchwyci pamięcią, łatwiej nauczy się powtarzać katechizmowe formułki, lecz trudno wierzyć, by w tak krótkim czasie zrozumiało dobrze znaczenie ich, przejęło się głęboko wielkimi prawdami, nieznaną mu dotąd Wiary św.; mniej zaś zdolne dzieci są prawdziwym udręczeniem dla katechety (nauczyciela katechizmu) i są zagrożone, wystąpieniem do Sakramentów św. bez zrozumienia ich doniosłości i znaczenia, a więc nieważnie lub nawet świętokradzko. Zdarzało mi się spotykać tak ciemnych pod tym względem rodziców, którzy nie rozumieją znaczenia religji i katechizmu dla człowieka, używali wprost nieuczciwych i nieszlachetnych sposobów, jak groźby np. lub weiskanie „gościńców“ do ręki służby kościelnej albo osoby pomagającej księdzu przy nauce katechizmu, byleby jakkolwiek ułatwiły spowiedź ich dzieciom, nie mającym odpowiedniego przygotowania. Innym razem ciemny ojciec, rachując na zapomnienie proboszcza, pchał syna swego, któremu jeszcze dla braku przygotowania spowiedź odroczoneą była, pomiędzy dzieci, stojące już przy konfesjonale; gdy zaś się chłopak opierał, ojciec ów mu tłómaczył: „Nie bój się, ksiądz cię nie pozna, przytem gdzie mu pamiętać, co komu z dzieci zalecił“. Pewna zaś matka uczyła dziecko swe nie mówić księdzu, iż przyszło pierwszy raz do spowiedzi, to ksiądz nie spyta się katechizmu, wypowiada i da Komunię św. bez żadnych kwestji. A ileż to daje się słyszeć skarg i narzekań na księży lub osoby uczące, że męczą dzieci, zbyt wiele od nich wymagają, a rodziców pozbawiają pomocy w pracy, zabierając czas dzieciom zbyt długą katechizacją. Dziwnie wielkiej jeszcze ciemnoty dowodzą wyżej przytoczone a wzięte z życia ludu naszego przykłady! Kto więc choć trochę lepiej rozumie te rzeczy, powinien najprzód całkiem inaczej kierować i wychowywać własne swe dzieci, powtórę zaś, o ile się daje, oświecać innych rodziców co do znaczenia nauki katechizmu i religijnego wychowania; szczególnie zwracać się należy do serc ich, tłómacząc, że jeśli kochają swe dzieci, życząc im dobra i pragnąc zapewnić im szczęście, to powinni przedewszystkiem od najwcześniejszych dni uczyć je Wiary św. i wdrażać do życia według jej przepisów.

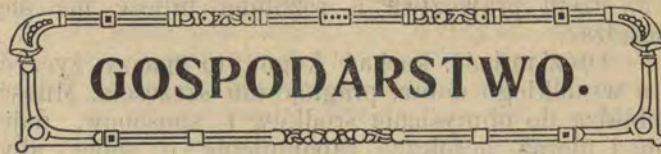
Może kiedyś za pośrednictwem naszego dobrego „Przyjaciela“ udzielę trochę praktycznych wskazówek co do nauki katechizmu i wychowania religijnego dzieci: jeśli zaś powtarzam rzeczy znane, szanowni Czytelnicy zechcą mi to łaskawie wybaczyć, a uwagi, jako życzliwe przypomnienie obowiązków ich, przyjmą.

Lza..

Wizyta pasterska na Polesiu.

Pińsk.

Slicznie się zapowiadał pamiętny dzień pierwszego uroczystego nabożeństwa Arcypasterza w Pińsku. Słońce wychyliło się z poza chmur i rozświetlało złote blaski. Tłumy ludu od rana garnęły się do konfesjonatów, a kapłani z niestrudzoną gorli-



Uwagi jesienne.

(Pogadanka rolnicza).

Praca rolnicza wymaga ciągłego myślenia. Niedosć wiedzieć, jak rolę uprawić, zasiał i sprzątać z pola. Potrzeba myśleć o przyszłości, dobrze sobie roboty rozplanować, a nie będziemy mieli żadnych niespodzianek, zawodów. A więc pomyśleć: o najwcześniejszej „podorynce” ścierni i to jaknajpłycej. Najlepiej zrobić tę robotę plugi wieloskibowe. W żytnisko jeżeli nie rośnie w niem seradella, można wsiać, mieszankę „wyki” z „re-luszką” lub lucinem, na przyoranie. Kto przed 1 sierpnia nie wydażyłby obsiać ścierniska, niechaj lepiej da spokój. Taki „pól nawóz” zielony, przy niewielkim jeszcze dodatku obornika wraz z większą dawką zmieszanych nawozów, jak soli potasowej i superfosfatu, wystarczy doskonale pod przyszłe ziemniaki. Aby na wiosnę mieć wczesną zieloną paszę dla krów, należy już teraz jesienią pomyśleć o tem i przeznaczyć kawałek pola pod zieloną „mieszankę” tak zwaną „mieszankę zimową”.

Zasiać więc należy: wykę zimową wraz z żytem: 140 f. wyki i 100 f. żyta na morg t. j. na dziesięcinę 280 f. wyki i 200 f. żyta. Pierwiej należy wysiać wykę, zaś w dziesięć dni później dopiero żyto. Można też na lepszej ziemi zamiast żyta, użyć pszenicy. Pod „mieszankę” należy wywieźć „pół nawozu obornika”. Żytnisko w tym celu, należy zaraz po zbiorze żyta, przejść broną sprężynową i dopiero ów nawóz wywieźć.

Pod groch, owies i jęczmień, też teraz jesienią, cała uprawa powinna być zrobiona. Owies, zazwyczaj następuje po okopowych. Orać więc pod owies, można nieco głębiej, zważając jednak, ażeby plugiem nie wydostawać, tak zwanej „calizny”. I tak pole pozostawić, „w ostrej skibie na zimę, ażeby mróz dobrze rolę rozkruszył. Pod jęczmień należy orać nieco ostrożniej. Nie znosi on ziemi bowiem, świeżo wydobytej z podglebia. Na ziemi kwaśniejszej, nizinniej n. p. sapy, należy pod jarzynę dodać i sztucznych nawozów, też jesienią, a mianowicie: tomasówki i Kainitu. Niema co obawiać się, że zimową porą, te nawozy wypłukają się z roli, gdyż ziemia dobrze je zatrzymuje. Pod okopowe, na owiskach i żytniskach pod buraki i marchew także jesienią należy kończyć uprawę. Jesienią też najlepiej wogóle gnoje wywieźć. Przyorując je średnio głęboko, jednocześnie pod okopowiznę, wzruszając na lepszej glebie ziemię jak najgłębiej, tak zwanym „pogłębiaczem”. Mogę polecić do tych robót plug fabryki Wentzkiego marki V. R. E., tak zwany „Nowy plug”. Zrobiony wraz z pogłębiaczem i z dwukółowym przodkiem. Pogłębiacz u tego pluga, jest jakby w kształcie zęba, jaki u „brony sprężynowej” spotykamy. Plug ten wprawdzie 34 rb. przeszło kosztuje, możnaby jednak takowy sprowadzić w spólnie, przez kółko rolnicze. A nabyć takowy można z Warszawy, w składzie „narzędzi rolniczych Grodzkiego” przy ulicy Senatorskiej № 33. Ręczę, że nikt tego kupna nie pożałuje. Niezawsze jest dość czasu, wywieźć je-

sienią, nawóz pod buraki i ziemniaki, a może i nawozu niewiele wówczas należy zasiał na rolę sól potasową lub też zimą siać „Kainit”.

Użycie bowiem „Kainitu” z wiosną pod okopowiznę stanowczo schodzi tym roślinom. Ostatnie doświadczenia uczonych wykazały, „że w korzeniach roślin motychowych jest 5 razy więcej „azotu” i 2 razy więcej popiołu niż w pozostałościach ścierni po zbożowej, oraz, że w roślinach motychowych pożywienie, jakie daje ścierni i korzenie tych roślin, jest tak silne, że przez 2 lata jeszcze następnie zasianym roślinom się udziela. Przyorywanie więc „zielonej masy” byłoby zbyt cenne! Seradellę możnaby więc przeznaczyć na zieloną paszę lub siano. Łubin możnaby dołować na „hiszonkę” lub też sprzątać na ziarno dla „odgoryczania” na paszę. Zauważyłem w mojej praktyce wieloletniej, że „lubin biały szczególnie dobry jest, na paszę jako ziarno, ale i jako przed plon pod żyto. Łubin ten, jest odmianą lubinu, złotego a zwany jest po łacinie (Lupinus Albus) nie inny, który niektórzy mylnie sieją. Zawdzięczając, wczesnemu bardzo dojrzewaniu, tegoż gatunku lubinu. Mogłem takowy, sprzątać na ziarno^{*)} i jeszcze miałem dość czasu zasiał po nim żyto. Zauważyłem n. p. w najzimniejszym nawet roku, przez lato lubin tego gatunku dojrzał zupełnie. Po ścięciu takowego, wyruszeniu w kupkach i zwiezieniu w sterty, było jeszcze, aż nadto czasu, ażeby pole zorać pod żyto i zdążyć zasiał takowe. I wówczas najpóźniejszy siew żyta, wypadł nie później, jak 21 września. Inne gatunki lubinów, niepozwalają liczyć na siew żyta po ich sprzęcieniu ziarno. Łubin ów biały kiedy dość późno, bo w połowie maja zasiałem, dojrzał prędzej, niż n. p. „lubin złoty”, który wcześniej był siany, bo w pierwszych dniach kwietnia i wcale niedojrzał. „Łubin zaś niebieski” dojrzał tylko w połowie, kiedy ziarno „lubinu białego” dojrzało i wykształciło się najzupełniej. Pod lubin biały, jeszcze przed zimą użyłem „Kainitu”, licząc po 2 worki, wagi po 244 f. worek (to jest 488), na dziesięcinę i pole wraz z tym nawozem zaorywałem na dobre. Na wiosnę pola bronowałem na krzyż, broną sprężynową. Na miejscach, gdzie ziemia była cięższą do uprawy, puszczałem jeszcze, kilka razy bronę ciężką. Następnie wysiewałem ziarno lubinu i siew przykrywałem broną żelazną „Howarda”. Poczem wsiewałem jeszcze seradellę, licząc do 50 f. nasienia seradelli na morg duży 300 pr. t. j. po 100 f. na dziesięcinę, normalnie kielkującej seradelli, to jest 95 procent! Przykrywałem ziarno seradelli broną „Howarda”, następnie, przywałcowywałem, żelaznym walkiem pierścieniowym. Łubin przerastał zwykle seradellę. Kazałem go ciąć więc, na 12 cali wysoko, nad powierzchnią ziemi. Wysoki zaś, że się tak wyrażę „Korzuch” ścierni lubinu, wraz z seradellą, bez zwłoki przyorywałem poczem rolę znów wałowałem walkiem. Tym sposobem, lubinowe ściernisko i seradella lepiej przegniwały. Najprędzej zaś jeszcze wówczas, gdy i deszcze przechodziły. Tak, rolę trzymałem jaknajdłużej, nie przekraczając jednak 21-0 września, to jest św. Mateusza. Następnie pole zbronowałem, zasiałem na niem żuzli na gorszej ziemi, na lepszej zaś superfosfatu. Gdy przy bronowaniu, wyciągnięto się trochę „ściernika”, co tylko podczas suszy się zdarzało, zgrabiałem je zaraz; nigdy wię-

^{*)} Ziarno bardzo ma wysoką cenę, poszukiwane w Niemczech.

cej jednak, jak fury z morgi tych zgrabek nie miałem. Pole zaraz zawałowałem walkiem i na tem robotę kończyłem.

Przy uprawie jesiennej pól, słyszeć się daje, że pole wogóle podorywać płytko i wówczas bronować, co zaś ścierniska zostanie, to wywieźć.

Otóż jest tak i nie. Jeżeli mamy wyczyszczyć pole n. p. z perzu, którego korzenie, rozchodzą się płasko, pod powierzchnią roli i nie idą w głąb, jak n. p. korzenie owsa, to niemożna wówczas zostawiać żywych resztek perzu, który ma siłę rozrastać się ponownie. Należy wówczas perz doprowadzić do zupełnego wyschnięcia, naturalnie, unikając w orce, zmiany głębokości, ażeby w roli, nie pozostały kawałki „zaperzonej ziemi”. Po paru dniach, gdy skiba trochę przeschnie, puścić należy „drapacz”. Wówczas „perz zostanie wraz z bryłami ziemi na wierzchu. Rola gdy zaś poleży tak parę tygodni, wyschnie i jeżeli ją pobronujemy broną „perz” pozostanie na wierzchu. Bronować można wówczas, kiedy perz, oddzieli się z łatwością, z bryły ziemi, „uderzonej nogą”. Po każdym większym deszczu, taką rolę zaraz należy zbronować ażeby perz nieurastał. Rozumie się, gdy rola nieco przeschnie, gdyż wiadomo, że bronowanie „na mokro” jest szkodliwym.

Przy czyszczeniu pola zaś z chwastów należy zrobić pierwiej „podorywkę” o szerokiej skibie, na 3 cale głęboko, unikając przy tej orce „calizny”. Następnie, należy puścić wałek pierścieniowy żelazny, co wywoła szybkie wzejście „chwastów”. Skoro pole się zazieleni, należy je zbronować broną. Będzie więc tu „robotą” trochę, „inna” jak z „perzem”. Gdybyśmy bowiem, na podorywkę ziemi zaperzonej puścili wałek, wzmocnilibyśmy tylko bardziej jeszcze wzrost perzu. Perz przerósłby całą skibę. Przy bronowaniu zaś rwałby się i w malej części tylko wydobylibyśmy takowy z roli. Powinniśmy pamiętać: ażeby siew jesienny robić dobrze kielkującym nasieniem. I tak słysząc nieraz. Nie jeden „starej daty” rolnik powiada: „siej bracie jak najgęściej, to będziesz miał pewny zbiór. Prawda, że o tyle jest to słusznym o ile ktoś używa do siewu ziarna o „słabej sile kielkowania”. Musi wówczas rzucać w ziemię ziarna w dwójnasób. Gospodarz nowoczesny siać będzie mało, ale ziarnem 98 na 100 kielkującym. Wówczas i ćwierć, a może i mniej ziarna na morg wystarczy, nie jak u sąsiada „Dziadula” „zacołańca” gdzie i 6 ćwiertek siać zamalo! Przypatrzmy się, co się dzieje pod tym względem u nas nieraz w kraju. Ostatnie próby żyta, jakie były brane od gospodarzy, do zbadania, wykazały: n. p., że w gubernji Warszawskiej z powiatów Radzyńskiego żyto miało tylko 21 procent siły kielkowania! W gub. Kieleckiej, z pow. Stapnickiego 33 procent! I takim to ziarnem gospodarze niedbali sieją i chcą mieć plony? A jeszcze gdy sieją ręcznie, kiedy są siewniki, -te „błogosławione”, że się tak wyrażę wszędzie po świecie „narzędzia”. Gdy ziarno wysiane siewnikiem, wszędzie równo padnie i równo jest przykryte, ma też i równe ciepło, a więc dobrze wschodzi,—przy siewie ręcznym pada ono, to tu, to ówdzie, za głęboko lub za płytko, wysycha lub nie może wzejść z roli i gnije. A „gospodarz płacze”, że „mu się nie rodzi” i „bieduje” na „ciężkie czasy”. A sam wszystkiemu winien.

Chwasty też polne powinny być tepione. One są największymi wrogami rolnika. Pięknie, wpraw-

dzie wyglądają barwne pola, na którym rosną: żółte kwiatki gorczycy, czerwone maku i niebieskie bławatu. Smutno jednak rolnikowi, gdy widzi, jak wielką ztąd ma stratę, z tej „barwistości swego pola! Chwasty, nie tylko odbierają roślinom pożytecznym pokarmy takie, jak kwas fosforowy, potas i t. p. ale zabierają im światło, ciepło i wilgoć, — te, najważniejsze warunki życia rośliny! Niektóre „chwasty“ jak n. p. jaskier i t. p. są wprost „trujące“, zatruwając paszę dla wszelkiej żywności. Plony, z zachwaszczonych pól, są „zawsze mniejsze“, a ziarno roślin uprawnych na tych „polach“ zawsze „nędzne“, „zadrobniałe“. Próby, n. p. robione z „jęczmieniem“ przekonały, że chwasty rosnące w jęczmieniu zmniejszają plon jęczmienia do połowy. Sami gospodarze rozsiewają chwasty a tego by nie przypuszczali? Jednak tak jest. Dużo ziarn chwastów dostaje się do roli wraz z nawozem stajennym. Chwasty, obok nadzwyczajnej siły kiełkowania i rozmnażania się, mają siłę długoletniego zachowywania owej kiełkującej siły. Ileż to chwastów rozsypuje się przy sprzecie zbóż! Jeżeli je przyorzemy, jeszcze za lat parę, poleżawszy w ziemi, wykiełkują i z nową siłą się puszczą! Głupie to więc gadanie, gdy kto radzi chwasty przyorywać. Sami widzimy. Baczmy więc, ażeby: 1) siał ziarnem czystym i zdrowym; 2) ziemię w czystości utrzymujemy; 3) „żywnie“ dawajmy szyć z czystego ziarna. „Kołacz“ czyli „makuchy“, które zawierają nieraz mnóstwo za nieczyszczeń, też powinny być wzięte pod uwagę. Kupować tę paszę u uczciwych kupców. Niestrawione części zepsutej owej paszy zatrują nam nie tylko inwentarz, ale i ziemię; 4) usuwajmy zbytnią wilgoć z naszej roli, gdyż sprzyja ona rozwojowi szczawiku i skrzypów różnych; 5) sadźmy okopowe rośliny, gdyż przez nie najwięcej oczyścimy nasze pola, 6) bronujemy pola. Nie leńmy się. Widziałem n. p. rolę zoraną w jesieni i zostawioną w ostrej skibie, a niezabronowaną na wiosnę i jednak zasianą. Nie-wytlómaczoną jest też n. p. obawa u niektórych gospodarzy bronowania pszenicy i koniczyny na wiosnę? Dziś już żyto bronować musimy szanowni rolnicy! Doprawiajcie więc swą rolę. Obsiejcie „dobrem ziarnem“ „siewem rządowym“, a zobaczycie różnicę: wygląd ozimin waszych, będzie ciemno-zielony i ładnie ozimina się rozkrzewi. Po siewie zaś ręcznym, ozimina będzie koloru żółto-zielonego, a gdy korzonki podmyje jeszcze deszcz wiosenny uschną zupełnie. Użyźniajcie też naszą rolę i pamiętajcie to sobie, „że nasza rola to taka pani gospodyni, co płaci takimi pieniędzmi, jakimi my jej płacimy!“

Ed. Taw.

Pierwsza kooperatywa zbożowa, czyli spółka do sprzedaży i zakupu zboża.

W niedzielę, d. 3 sierpnia, we wsi Garbowie w pow. puławskim gub. lubelskiej, założono pierwszą w kraju stowarzyszenie handlu zbożem i wszelkimi produktami i wytworami rolnymi, oraz nawozami sztucznymi i wszelkimi artykułami na użytek rolników.

Członkowie założyciele przy układaniu ustawy opierali się na normalnej ustawie kooperatyw spółczych.

Udziały są 10-cio rublowe, wpisowe wynosi 1 rb. Członkowie stowarzyszenia będą pobierali procent od ilości dostarczonego przez nich zboża i dywidendę od nabytych przez nich udziałów. Na pierwszym ogólnym zebraniu członków spółki postanowiono pobudować własny spichrz i połączyć go z kolejką cukrowni „Garbów“.

Miejscem działalności stowarzyszenia jest gmina Garbów i wszystkie okoliczne gminy i wioski. Włóścianie do tej spółki przystępują bardzo chętnie.

Miejscowi żydzi usilnie agitują, by włóścian zniechęcić i od tłumnego zapisywania się do spółki powstrzymać: w tym celu rozpuszczają przeróżne kłamliwe wieści, a nawet pogrózki, mające na celu przestraszenie włóścian lub wywołanie wśród nich nieufności do tej nowej placówki wspólnego społecznego działania.

Lecz włóścianie tutejsi są zbyt wyrobieni, życiowo doświadczeni i o tyle światli, iż żydowskim podszeptom i podszechuwanom ucha nie dają, rozumiejąc dobrze swój własny interes. Sami przez usta jednego ze stowarzyszonych na ogólnym zebraniu oświadczyli, „dłużej pańszczyzny żydom robić nie będziemy!“

Do owego stowarzyszenia na równi z rolnikami chętnie przystępuje miejscowa zawodowa inteligencja, jako też bezrolni wyrobniacy i rzemieślnicy.

Do zarządu wybrano ks. Stanisława Abramowicza, proboszcza z Garbowa, pp. Antoniego Wołk-Łaniewskiego, właściciela dóbr Bronice, Jana Łopacińskiego, dyrektora cukrowni „Garbów“, gospodarzy: Wojciecha Stachyrę z Bogucina, Stanisława Józwicka z Ługowa, Szymona Kochunia z Piotrowina, Leonarda Leszka z Zabłocia, dzierżawcę Ługowa Władysława Zawadzkiego i d-ra Henryka Fliskiego z Garbowa.

Do komisji rewizyjnej weszli: ks. Stefan Żółtowski, proboszcz z Markuszewa, pp. Józef Niestrawski, wice-dyrektor cukrowni „Garbów“, Aleksander Gołajewski, Bronisław Broniewski, administrator dóbr Garbów, i Józef Nakonieczny, poseł ziemi lubelskiej.

Zbyteczne byłoby dowodzić, jak wielkie i doniosłe w skutki znaczenie mają takie zrzeszenia i jak one w kraju naszym są niezbędne. Mamy też nadzieję, że cały kraj, za przykładem Garbowa, pokryje się gęstą siecią podobnych stowarzyszeń, dając tem dowód, że nasz rolnik potrafi się obejść bez drogiego i obcego nam pośrednika i swoje ziemioplody sam sprzedawać będzie.

Wszelkich wiadomości i szczegółów w tej sprawie udzielają członkowie zarządu tej spółki dr. H. Fliski, pp. A. Wołk-Łaniewski, dyrektor cukrowni „Garbów“, J. Łopaciński i J. Nakonieczny poseł lubelski. Adresy wszystkich wymienionych: poczta Natęczów, gub. Lubelska.

Handel jajami.

Z Czaślawa w Czechach pisze jeden czytelnik do Gazety „Swit.“

Czytałem w Gazecie № 1688 o ważnej sprawie handlu jajami. Sprawa ta powinna wszystkich nas obchodzić. To też miło mi, że bracia w stronach lubartowskich powzięli dobrą myśl urządzenia zbiorniczy jaj przy spółce mleczarskiej w Kamionce. Daj Boże, żeby to doszło do skutku. A gdy powstanie taka spółka, pierwsza dopiero w naszym

kraju, gdy ludzie przekonają się, że jest to urządzenie pożyteczne, i osiągną wyższą cenę za jajka, to mam nadzieję, że takie spółki będą powstawały jedna po drugiej. Z czasem może być spółka przy każdej mleczarni i można będzie dowozić razem masło i jajka. Wtedy matki i żony nasze nie będą potrzebowały marnować drogiego czasu i nosić jajka o kilka lub kilkanaście wiorst do miast, gdzie przepiękną kupuje jajka po cenie, jaka mu się podoba, i najczęściej jeszcze oszuka przy placeniu. Dalej, gdy będziemy mieli lepszy zbyć i osiągniemy wyższą cenę, to prędzej pomyślimy o ulepszeniu hodowli i uszlachetnieniu rasy kur, króte są w wsiach w takim zaniedbaniu. Pisano w Gazecie, że w zbiornicy kamionkowskiej będzie badana dobroć i świeżość jaj. Trudno to jednak będzie wykonać. Znam takie spółki w Danji; tam postępują w ten oto sposób: Każdy dostawca jajka do spółki ma swój „numer“ czyli liczbę kolejną. Jeżeli jest naprzykład 25-ym wśród dostawców, to kupuje sobie za kilka groszy pieczątkę gumową z liczbą 25 i umaczawszy ją w farbie odbija liczbę na każdym jajku. Spółka znów ma swoją pieczętkę, i także znaczą ją wszystkie jaja, poczem odsyła je do głównej zbiornicy. Tam również znaczą każde jajko swoją pieczętką, i wysyłają koleją całami wozami do miasta Londynu w Anglii; takie jajko, zanim dojdzie na miejsce jest całe niebieskie od liczb i znaków które na niem poodbijają. Każdy dostawca winien dawać wyłącznie tylko jajka świeże, dlatego też musi je znaczyć, żeby nie było oszukaństwa. Bo gdy jajko, chociaż sprzedają je w Londynie, okaże się stare lub zasiedziane, to po liczbie odbitej na skorupce dojdą, który dostawca je sprzedał, i ukarzą go za to. Spółka taka może brać za jajka najwyższą cenę, bo ręczy za ich dobroć i świeżość, sama zaś pewna jest dostawców, bo jeżeli się okaże jakie oszukaństwo, to nie spółka za to płaci, tylko dostawca. — Otóż jeżeli u nas dojdzie do skutku ta pierwsza spółka w Kamionce, to czyby nie należało zaprowadzić w niej takiego samego znaczenia jajek, jak w Danji?

A. Minias, pszczelnik.

W zbiornicy jaj w Kamionce ma być właśnie zaprowadzone takie znaczenie jaj liczbami dostarczających je gospodarzy, o jakim pisze wyżej p. Minias. Sprawą tą zajęli się znawcy handlu mleczym, to też jest ona na dobrej drodze.

Nowy środek przeciw zarazie agrestowej.

Nowy środek przeciw zarazie agrestu, wywołanej przez grzybek „Sphaerotheca Mors Uvae“, wynalazł p. Charkowiczenko w Rostowie n. D. Środek ten, zwany „Mortus“, wypróbowany został przez agronoma S. Jerszowa pod Carskim Siółem, gdzie Sphaerotheca ogarnęła wszystkie plantacje agrestu. Wynik prób był znakomity. 1 lut „Mortusa“ daje się na 84 litry (7 wiader) wody i płynem tym spryskuje się porażone krzewy 4—5 razy w odstępach tygodniowych. Ponieważ w skład „Mortusa“ wchodzi środek trujący, to opryskiwać należy parę razy przed zawiązaniem się owoców, a następnie 2—3 razy po zbiorze.

Ponieważ „Mortus“ używany był po bezskutecznych próbach ze wszystkimi znanymi środkami i dał dobre wyniki, należy zachęcić zainteresowanych do podjęcia prób z tym preparatem. („Dziennik Kijowski“).

Nawożenie łąk.

Prawdziwym bogactwem dla gospodarza są dobre łąki, a jak po macoszemu przeważnie są one przez nas traktowane! Nie chcąc wiecznie walczyć z brakiem paszy, dokładajmy usilnie starania przy uprawie łąk! Do tych starań zalicza się, oprócz uregulowania wilgoci, „przewietrzania“ na wiosnę za pomocą bron zwyczajnych, lub też specjalnie łąkowych, najważniejsze z całej łąkowej uprawy — zasilanie sztucznymi nawozami. Najodpowiedniejsze na łąki są nawozy potasowe i fosforowe. Używać więc należy najlepiej *jesienią* 3—6 ctr. kainitu na mórg, lub też 1—2 cnt. 40% soli i 3—5 cnt. tomasówki. Na łąki torfowe (mursze) dawki te nie wystarczają, na takie łąki trzeba rozsiać 6—10 ctr. kainitu, lub też 2—3¹/₄ ctn. 40% soli i 5—7 ctn. tomasówki.

Dobry lep na muchy.

Utrapieniem wsi naszych w lecie są muchy. Niektóre gospodynie, aby nie dopuścić do domu much, szczerlnie mają zamknięte okna od zimy, albo zasłonięte od słońca. Zabójcze to dla zdrowia całej rodziny, jest powodem różnych chorób. Okna przynajmniej w lecie przez cały dzień powinny być otwarte, a słońce powinno dochodzić do izb.

Ale jak pozbyć się much, które gromadami wlatują do mieszkań? Różne są na to sposoby. Jednym z nich jest urządzenie i rozkładanie lepów. Można zaś urządzić domowym sposobem. A jak?

Kupić w składzie aptecznym kawałek kalafonji wielkości cytryny, potłuc ją na drobno i rozpuścić w tygielku do tego użytku przeznaczonym. Gdy kalafonja na małym ogniu już jest rozpuszczona, dodać 2 łyżki stołowe oliwy lub oleju i trochę miodu. Brać kawałki papieru i pędzlem smarować. Muchy prędko papier obsiadają; wtedy zwinąć go do środka i spalić.



Miasteczko Grauzyski leży o 12 wiorst od powiatowego miasta Oszmiany, a o 29 wiorst od stacji kolejowej Soly. Kościółek nasz nie duży drewniany, ale dość stary, więc niezadługo trzeba będzie pomyśleć o budowie nowego. Obecnie nasz ks. Proboszcz buduje nowy szpital, w którym ma się mieścić dom ludowy i herbariarnia, aby parafianie nasi mieli po nabożeństwie gdzie spocząć, a zimą grzać się i poczytać „Przyjaciela“, i nie szli do pobliskiej karczmy by tam się spijać. Staraniem naszego ks. Proboszcza zostało zorganizowane kółko rolnicze, lecz już prawie rok upływa, a jeszcze p. Gubernator nie dał żadnej odpowiedzi. Kółko zaś rolnicze w Grauzyskach bardzo jest potrzebne, bo ze smut-

kiem przyznać muszę, że ziemia nasza uprawiana jest bardzo źle, mianowicie, przeważnie sochą i drewnianą broną; plugi u nas są rzadkością, o nawozach sztucznych mało mamy pojęcia. Więc nie dziwnego, jaka uprawa, taki i plon. A przecież ziemia nasza i nie jest tak złą i przy rozumnej uprawie roli możnaby osiągnąć wiele korzyści. Niestety, nasz rolnik przez ciemnotę tego nie rozumie i dlatego często bardzo rzuca swój zagon ojczyści i szuka lepszego chleba na obczyźnie, gdzieś za morzem w Ameryce. Służy tam w poniewierze, zamiast pieniędzy, przywozi do domu zrujnowane zdrowie, a często i wiarę traci. W domu pozostają tylko starcy i dzieci niezdolne do pracy, którzy i klepią biedę.

Urodzaje w tym roku na ogół są niezłe, tylko niewiadomo, jak to się uda zebrać, bo bezustanne deszcze nie wróżą nic dobrego. Zbiór siana i koniczyny nie bardzo się udał. Po większych majątkach prawie wszystka koniczyna zgniła, z sianem również nie lepiej.

Złe się dzieje u nas: rolnik, jak wspominałem, rzuca swój zagon, obywatel też nie lepiej postępuje, bo są wypadki sprzedaży majątków włościańskiemu bankowi. Nie bardzo dawno i u nas dwa majątki, a mianowicie: Gedejki i Grymałowszczyzna przeszły z rąk polskich do włościańskiego banku; obecnie są już rozparcelowane i obsadzone burłakami. Teraz przeszedł w ręce żydowskie ogromny majątek Grauzyski, własność p. Kononowa (rosjanina), niegdyś dobra Korsaków. Piękne lasy, należące do tego majątku, giną już pod torfem, majątek zaś żyd sprzedaje włościańskiemu bankowi, niezdadługo więc możemy się spodziewać bardzo, a bardzo niesympatycznych sąsiadów. Na zakończenie mogę z radością zaznaczyć, że pijaństwo u nas, Chwała Bogu, po trochu się zmniejsza. Już się odbyło kilka wesel bez wódki.

Daj Boże aby nasza cała parafia poszła za tym chwalebny przykładem! Czytelnictwo powoli się u nas rozwija; mamy kilkanaście egzemplarzy „Przyjaciela” i „Gazety Codziennej”.

Jeszcze jedna nasza bolączka, to ciągle sądy. Nic nie pomagają nawoływania pobożcza, aby sprawy załatwiano polubownie. Gdzie tam! Lada drobnostka, lada okazja, zaraz udają się do sądu, oddają ciężko zapracowany grosz na adwokatów, świadków i na wódkę, a przecie można byłoby to wszystko załatwić zgodnie, po Bożemu, bez żadnych sądów, bez marnowania grosza i czasu.

Parafia Niemieczyńska. — Wil. gub. W dniu 16-go lipca roku bieżącego z uroczystością M. B. Szkaplernej połączoną się u nas uroczystością poświęcenia krzyża jubileuszowego. Wspaniała ta pamiątka tryumfu wiary św. wzniesiona została w miejscu rozjęcia się dróg do Judasza i do Kalwarji. Obecny w dniu tym ks. proboszcz Kalwarjski wygłosił piękne kazanie, w którym tłumaczył znaczenie tego krzyża, jako pamiątki faktu, mającego wielkie dla całego chrześcijaństwa znaczenie, za co też, w imieniu całej parafji, się Mu serdeczne Bóg zapłać!

Ostrowiec — Wil. gub. Nauczony własnym i innych doświadczeniem, chcę przestrzedz Czytelników „Przyjaciela”, by nie wierzyli zbyt łatwo różnym ogłoszeniom, znajdującym się w naszych gazetach. Kiedyś, po przeczytaniu ogłoszenia w „Dobrej Gospodyni”, że pewna firma łódzka sprzedaje i, na żądanie, wysyła niezwykle tanio materiały sukienne, sprowadziłem takowych na 16 rb. 80 kop. i coż się okazało: oto arszyn sukna, za którego na miejscu zapłacił po 1 rb. 25 kop., porachowano mi po 2 rb. 25 kop. Przytem materiały tak już był stary, że ubranie, które z niego zrobiłem, wkrótce zupełnie się zniszczyło, rozsypało.

Innym razem pewien znajomy mój w tenże sam sposób zamówił rewolwer kosztujący 3 rb. wraz z 50-ciu kulami; otrzymał zaś dziecinny pistolecik, wartości 25 kop. i 50 kulków od butelek, które służyć miały jako kule. Podobnych przykładów mógłbym bardzo wiele przytoczyć, dlatego też nigdy nie warto jak to przysłowie mówi „kota w worku kupować”, bo najczęściej można zbyt przykrego doznać zawodu i ponieść większą lub mniejszą stratę.

Pukie-Barsze, p. Telszewskiego. 23 lipca r. b. w gronie swych krewnych i przyjaciół obchodził tutaj X. Jan Piotrowski dwudziesto-pięcioletnie swego kapłaństwa.

Jubilat pochodzi z ziemiańskiej rodziny Polsko-Żmudzkiej. Światło dzienne ujrzał po raz pierwszy w Podegimnach, pow. Telszewskiego. Kochając z całej duszy wiarę katolicką nie przestał ani na chwilę uważać za swych braci i tych, którzy pobłądzili w wierze. Daleki od wszelkiego szowinizmu, miłował zawsze gorąco to wszystko, co swojskie, co wiekami przekazała historia i tradycja, pracował z równym zapalem i poświęceniem dla Żmudzinów i Polaków.

W parafjach, gdzie mu wypadło pracować, szczególną przedewszystkiem zwracał uwagę na poziom umysłowy swoich parafjan. Sam uczył młodzież czytać, a ile możliwości

i pisać, rozdawał książki bezpłatnie i usilnie zachęcał do nauki. W Kalwarji odkrył początkową szkołę i cztery lata utrzymywał przeważnie własnym kosztem. Gdzie tylko mógł i na ile go stać wspiera uczącą się młodzież już to datkiem, utrzymaniem lub wykładem lekcji.

To też i dzień jego dwudziestopięcioletniego kapłaństwa radośnie był obchodzony przez młodzież, która w dniu tym wręczyła mu drogie pamiątki, z niemałym artystycznym i trudem przez nią samą wykonane, i w osobie jednego starszego młodzieńca wygłosiła swe serdeczne życzenia i nadzieje dla jubilata, poczem od rana wesoło wykrzykując, z zapalem bawiła się i śpiewała aż do wieczora tego dnia pamiętnego.

Na twarzach wszystkich uczestników uroczystości, duchownych i świeckich, ludzi dorosłych i dzieci, widać było uśmiech zadowolenia i serdeczna radość. Nie obeszło się jednak i bez przykrego wrażenia: podczas obiadu ktoś z wychowawców jakiegoś duchownego zakładu wyrwał się nie w porę z przemówieniem do jubilata, jakby usiłując pośpiechem swym pozbawić starszych możliwości złożenia wyrazów swej życzliwości i to jeszcze w dyalekcie, który Żmudzińscy nazywają „Gudas”. Większość obecnych naturalnie nie mogła zrozumieć ani o co chodzi, ani też życzeń, gdyż mowa była ani polska, ani też Żmudzka, pełna niejasności i dla słuchaczy zupełnie obca.

Chociaż następnie ten wybrzyk młodzieńczy zatarto rozsądnym i szczerem wyrażeniem uczuć i życzeń, pozostały jednak ślady dysharmonji i niesmaku.

Po tylu i tak serdecznych życzeniach trzeba mieć nadzieję, że Niebo się przychyli do tych pragnień i wesprze swą łaską dość jeszcze krępkiego jubilata w ciężkich trudach kapłańskich na długie, długie lata!

Seweryn K—kiewicz.

Wiadomości bieżące.

Zmiany wśród duchowieństwa. Ks. Ignacy Olszański został mianowany wikarym przy kościele katedralnym w Wilnie.

Wieś waskiewiczze, pow. lidzki. W niedzielę 28 lipca, jako w uroczystość, przeniesioną, z 26 b. m., odbyło się tu w kaplicy wioskowej uroczyste nabożeństwo. Nastroj pobożny zwiększała orkiestra fabryki szklanej „Niemen”. — Chociaż piwiarnia blisko kościoła, nikt jednak tam nie poszedł, co wskazuje, jak wielkie postępy robi u nas wstrzeźliwość.

Lida. Okoliczna drobna szlachta porzuca sznurowe gospodarstwa, tak zwane szachownice i przechodzi na kolonie. Nie dawno to zrobiła duża wieś Jodki. Gospodarze, którzy już to dawniej zrobili, winszują teraz sobie tego kroku, bo są podwójnie zamożni. A to najlepszy dowód i zachęta dla innych.

Oszmiana. Dnia 15 (28) sierpnia, za staraniem hr. Karola Potockiego odbędzie się w sali klubu miejskiego polskie przedstawienie amatorskie. Miejsce siły amatorskie odegrają komedje Bałuckiego „Radey pana radey”.

Celem ułatwienia nabycia, bilety będą sprzedawane w aptekach w Smorgoniach i Holszanach.

L. E.

Wykopalska w Naczy, gub. Wileńska. Profesor Julian Talko—Hryncewicz przy pomocy p. W. Szukiewicza badał cmentarzysko w uroczysku Łankiszki. Badanie dały świetne wyniki; wykopano bowiem dużo szkieletów, monet czyli pieniążków starożytnych, kilka zausznicy, paciorki szklane i z masy, pierścionki, sprzążki żelazne, noże, resztki tkanin. Położenie szkieletów i obecność przy nich różnych przedmiotów, potrzebnych w życiu codziennym,

wskazują, że to nie był zwykły cmentarz grzebalny, ale masowe na tem miejscu wymordowanie mieszkańców. m. Naczy, dokonane może przez Tatarów, lub innych barbarzyńców dzikich. Wykopalska te dla historii naszego kraju będą miały poważne znaczenie.

Sidra, gub. Grodzieńska. Robotnik tu wskutek ciągłych deszczów dochodzi do niezwykłych cen, pomimo że nawet drobniejsi gospodarze składają się i kupują wspólnie maszyny rolnicze. Kobieta otrzymuje rubla dziennie a mężczyzna jeszcze drożej. Żyto w tym roku tu nie urodziło. Zbiór będzie o połowę mniejszy niż w roku zeszłym, a i to pytanie czy co zebrać się da, bo tymczasem wszystko na polu gnije. Śliczne urodzaje jarzyny czekają dni słonecznych; szczególna obawa o kartofle, które urosły jak nigdy lecz mogą zgnieć od zbytku wilgoci.

Nauczanie powszechne, Mińsk. Mińska powiatowa rada szkolna zaprojektowała sieć szkół początkowych i plan wprowadzenia nauczania powszechnego w Mińsku, w ciągu lat dziesięciu. Przewidziano rozchody 322,672 w tej sumie na miasto 205,282 rubli.

Mińsk. We wsi Muchojady pow. rzeczyckiego zachorowało na dysenterję 243 osoby, w tej liczbie zmarło 48.

Na Kaukazie. Tyflis. W pow. Szaropańskim podczas strzelaniny z bandą rabusiów zabity został urjadnik i ciężko zraniony strażnik. Herszta bandy zatrzymano rannego.

Bezrobocie. Ryga. Liczba strejkujących dochodzi do pięciu tysięcy.

Świranki, gub. Wileńska. Wiktor Tomaszewicz 19 lipca przyjechał do Świranek i tu wpadł do studni i utopił się. Znany był z przywiązania do wódki. Oj, ta wódeczka.

Majewo, gub. Grodzieńska. Budowa kościoła w Majewie, rozpoczęta przed kilka laty, o czem wspominaliśmy nieraz w „Przyjacielu”, posuwa się pomimo wszelkie trudności rażno naprzód dzięki zabiegom Ks. Kanonika Songailły, dziekana Sokolskiego i p. Marjana Bachra, inżyniera kierującego robotami.

Ściany już są na ukończeniu i czynią się przygotowania do pokrycia dachem budowy. Jest nadzieja, że przed zimą kościół będzie pokryty. Również zbudowana została ładna plebania, a wszystko to z łaski ludzi dobrej woli, którzy nieśli swój grosz na ofiarę w dobrej sprawie i pomagają tem miejscowej ludności do posiadania własnego kościoła, który dla nich będzie wielkim dobrodziejstwem.

Kandydaci do nagrody. Wileńskie Towarzystwo rolnicze przedstawiło do nagrody Domu Romanowów za wzorowe gospodarstwa małorolne następujących kandydatów:

- Z pow. wileńskiego:**
- 1) Franciszka Grzybowski, ze wsi Matuki, gospodarza na 9 dziesięcinach ziemi.
 - 2) Jana Malinowskiego, ze wsi Kiena, gospodarza na 3 dziesięcinach.
- Z pow. oszmiańskiego:**
- 3) Mateusza Jermosza, ze wsi Male-Sontaki, gospodarza na 19 dziesięcinach.
- Z pow. lidzkiego:**
- 4) Józefa Mackielewicz, z fermi Mickieliszki, gospodarza na 33 dziesięcinach.
 - 5) Ludwika Kimaszewskiego, ze wsi Baniuki, gospodarza na 6 dziesięcinach.

6) Kazimierza Kaspera, ze wsi Baniuki, gospodarza na 2 i pół dziesięcinach.

Wszyscy wyszczególnieni gospodarze prowadzą prawidłowy płodozmian, nie zostawiają ugorów, używają nawozów sztucznych, mają plugi, sieczkarnie, brony sprężynowe, a niektórzy z nich prowadzą prawidłowe karmienie bydła i należą do Związku kontroli obór. Prawie wszyscy są członkami Kółek rolniczych. Do zasiewów używają wyborowego ziarna i mają odpowiedni inwentarz żywy. Szczegółowe opisy ich gospodarstw zostały przesłane do odnośnych komisji powiatowych urzędzeń rolnych. Delegatami w takich komisjach od Towarzystwa obrani zostali p. J. Borowski (od Wilna), W. Iwanowski (Lida).

Przyznane mają być 4 nagrody w gub. wileńskiej dwie po 300 rb. za całkowite wzorowe gospodarstwo włościańskie dwie 200 rb. za częściowe ulepszenia w gospodarstwie. Ogólna ilość kandydatów, ubiegających się o te nagrody, jeszcze nie jest dokładnie określona, gdyż napływają coraz nowe podania do komisji urzędzeń rolnych. Przyznanie nagród odbędzie się w połowie sierpnia.

Z KRÓLESTWA.

W Czyżewie Łomżyńskiem odbyło się w sobotę b. m. przedstawienie amatorskie na rzecz miejscowej straży ogniowej. Odegrano dwie jednoaktówki „Fatalista” T. Jaroszyńskiego i „Na przekór” Z. Przybylskiego. Po przedstawieniu pod kierownictwem d-ra Wyszynskiego i p. Kurelskiego odbyła się wieczornica z tancami, przeplatanymi początką francuską. Dochód przedstawia się dość okazałe. Na ogólne żądanie jednoaktówki powtórzono nazajutrz t. j. w niedzielę.

Schwytanie bandyty. W niedzielę w nocy straż ziemska arestowała w Świdrze pod Warszawą niebezpieczną bandytę, Stanisława Bienkowskiego. Rzeźmieszek ten skazany za szereg napadów bandyckich na 12 lat ciężkich robót i zesłanie, zbiegł z Syberji i powrócił do ojczyzny, Płudowskiego, pełniącego obowiązki stróża u właściciela willi p. Jareckiego, oświadczając, że zwolniony został z mocy Manifestu. W Świdrze Bienkowski zaczął organizować nową bandę, wysłedziła go jednak straż ziemska i otoczywszy w nocy willę Jareckiego, wypłoszyła go z kryjówki. Bienkowski rzucił się do ucieczki, postrzelony jednak dał się ująć.

Wylew Wisły. Ostatnie deszcze znów wywołały podniesienie się poziomu Wisły pod Warszawą. W pewnych dniach woda w Wiśle dochodziła 16 stóp wysokości, zaś z góry nadchodzą telegramy, że woda ciągle przybiera.

Z ZAGRANICY.

Pszczoły bez żądań. Po kilkuletnich próbach udało się pszczelarzowi Terrilowi, w stanie Indiana, w Ameryce północnej, wyhodować gatunek pszczoły, który prawdopodobnie wywoła w dziedzinie pszczelnictwa ogromny przewrót. Przez krzyżowanie pszczół królowych, włoskiego pochodzenia, z trzmiełami z Cypru, powstała odmiana pozbawiona żądła. W ciągu dalszych spostrzeżeń okazało się, że pszczoły bez żądań są silniejsze, zbierają znacznie więcej miodu i wytwarzają miód smaczniejszy, niż pszczoły z żądłami.

Kobieta chińska. W Chinach ma prawo bić żonę, pod warunkiem, że nie porani jej do krwi.

Gdyby żona poskarżyła się przed sądem, otrzymałaby jeszcze sto różeg. Niewiasty chińskie nie chcą dłużej znosić tego przywileju mężczyzny, wystosowały do prezydenta Rzeczypospolitej chińskiej Juan-szykaja prośbę, żądając przynajmniej — równouprawnienia.

Śmierć kapłana polskiego. W South Bend, w stanie Indiana zmarł jeden z najpoważniejszych kapłanów, ks. Walenty Czyżewski, proboszcz parafji św. Jadwigi.

W pogrzebie wzięło udział około 75,000 ludzi, 2 biskupów i 75 księży.

Nowy dziennik polski w Ameryce. W South Bend, stan Indiana, zaczął wychodzić nowy dziennik polski pod nazwą „Dziennik Southbendski“.



Rajskie stosunki.

A.: — Jak się powodzi właściwie Kwaśniewskim?
B.: — O! ci żyją, jak w raju.
A.: — Doprawdy? Skądże to przyszło tak odrazu?
B.: — To rzecz bardzo prosta. Już nie mają czem się odziać.

Zdarzenie prawdziwe.

Ksiądz poucza dzieci, co to jest bojaźń Boża. Namęczywszy się z jakie dwie godziny, nabył nareszcie pewności, że dzieci go zrozumiały. — Na następnej lekcji, pewien swego pyta chłopców: Co jest bojaźń Boża? Ogólne miledzenie! Ksiądz wyrzywa chłopca:

— No Walek, co jest bojaźń Boża?
Chłopiec mileży, jak mur.
— No powiedz mi — odzywa się ksiądz zrozpaczony — kogo masz się bać?
— Żandara i byka! — odpowiada pojętny Walek.

Złapał się.

— Wczoraj nie było spirytusu do lampki, więc... więc, proszę pana, wziąłem trochę koniaku.
— Mam nadzieję, że bądź, co bądź niewiele?
— Jeden łyk tylko.



P. Borowski. Można dać na inny. Adres: Miory gub. Wileńska. Pisanie do posłów w tym wypadku niewiadomo czy będzie miało jaki skutek; spraw podobnych na tysiące się liczy. Proszę spróbować.

Treść numeru: Uwagi na czasie. — Żniwa (wiersz). — Dzieje Litwy i Rusi Chrześcijańskiej. — Wychodźcy (odcinek). — Organizacja wiejskiej. — Nie przechowujcie pieniędzy w domu. — Nowe książki. — Przepisy o zachowaniu zdrowia dla ludności wiejskiej. — Złote reguły. — O spadkach i testamentach wśród włościan. — Kilka słów do rodziców. — Wizyta pasterska na Polesiu. — Gospodarstwo: Uwagi jesienne. — Pierwsza kooperatywa zbożowa, czyli spółka do sprzedawcy i zakupu zboża. — Handel jajami. — Nowy środek przeciw zaradzie agrestowej. — Nawożenie łąk. — Dobry lep na muchy. — Listy czytelników. — Wiadomości bieżące. — Żarty. — Odpowiedzi Redakcji. — Ogłoszenia.

P. Józef Łazowski. Prosimy o nadesłanie prenumeraty, a wówczas będzie p. miał pewność że przerwa nie nastąpi.

P. W. Krasowski. Książeczkę polecieliśmy wysłać.

P. Zagrzejewski w Szudziałowie. List p. posłaliśmy do Warszawy skąd pan otrzyma żądane wskazówki.

P. Mateusz Snarski. Dziękujemy za list; o ile się da, skorzystamy.

P. Franciszek Babicz. № 28 wysyłamy powtórnie. Za list dziękujemy.

P. Jerzy Wysocki. List oddaliśmy do księgarni, ale nie jesteśmy pewni czy otrzyma p. książki, bo list bardzo nieczytelny.

W-na P. Tekla Zarakowska. Suszarnie, o które Sz. P. pyta są to najzwyklejsze dosyć duże budynki z piecami pod podłogą i całym lasem rusztowań, na które się rozkłada zboże. Sposób urządzenia bardzo prosty, przypominający szeroko rozpowszechnione na Żmudzi suszarnie do suszenia lnu.

Ceny zboża

według „Tygodnika Rolniczego“.

Wilno d. 30—VII 1913 r. (Ceny w kop. za pud.)	
Żyto miejscowe furmankowe	92—95
„ „ wagonowe	95—98
Owies miejscowy	90—95
„ rosyjski	102—110
Jęczmień na kaszę miejscowy	100—105
„ „ rosyjski	105—110
Otręby żytnie	65—67
„ pszenne	70—72
„ jęczmienne	65—67
Groch miejscowy	85—90
„ rosyjski	100—105
„ Wiktorja	110—115
Fasola biała zwyczajna	130—145
Fasola żółta	150—155
Siano wagonowe	45—50
Słoma	25—28
Sól	35—40

Rynek Stefański.

Kartofle za ośmińkę	100—110
Jaja za dziesiątek	30—33
Smietana za kwartę	30—35
Twarog za kwartę	8—12
Masło	40—42
Placono za żywe wieprze do 8.50 k. za pud, — bite wieprze do 8.00 k. za pud,	

Lipawa, 17—VII 1913 r. (w kop. za pud.)

Żyto	— 93
Pszonica rosyjska	118—119
Owies czarny	— 85
Gryka	105—

Redakcja <PRZYJACIELA> poleca do czytania następujące książki:

Karczevska M. O uprawie warzyw	24
Morzowska A. — Dzielni chłopcy, z francuskiego	24
Gerson-Dąbrowska M. — Prawdziwa historia o Grzegorzcu z Sanoka, wyd. 2-gie	12
Glogerówna J. — Z sierocęj doli, wyd. 2-gie	12
Brzeziński M. O kraju chińskim i Chińczykach, wyd. 2-gie	10
— Turcy, ich religja i obyczaje	10
— Wędrowka obrazkowa po Europie, wyd. 2-e	20
Włodkówna Br. — Dla swoich	6
M. F. (F. Morzycka). — Przygody Robinsona, wyd. 3-cie	12
Wila — Tam dobrze, gdzie nas niema	12
Inpol. — Hebanowy krucyfiks	6
Amicis E. — Mali bohaterowie, wyd. 2-gie	3
— Przez morza i stepy, wyd. 3-cie	6
Cooper F. — Sokole Oko, czyli przyjaciel Delawarewów, wyd. 2-gie	7
Mickiewicz A. — Pójdźcie o dziatki. Ułożyła F. M., wyd. 2-gie	3
Morzowska A. — Co Bronia przez cały dzień robiła?, wyd. 2-e	6
Wieniawski A. Jakie miejsce chów bydła rogatego w gospodarstwie włościańskim zajmować powinien?	10
Brzeziński M. Jak wychowywać dzieci na zdrowych i silnych ludzi	10
Bujwid dr. O wściekłości	5
— Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach	5
Eichler W. dr. Jak się zachowywać w chorobach zakaźnych?	20
Kamiński S. dr. O zapobieganiu biegunkom letnim u dzieci	3
Maciesza dr. Jak się strzedz ślepoty i chorób oczu?	10
Markiewicz dr. Rady o zachowaniu zdrowia dla rzemieślników	15
Polak I. dr. Jak polepszyć zdrowie powszechne?	6
Puławski A. dr. Pogadanka o pięciu trunków i pijaństwie	6
— Co to jest cholera i jak się od niej chronić?	5
— Co to są suchoty i jak się od nich uchronić?	10
— Ospa i jej szczypanie, wyd. 2-gie	20
Grajnert J. — Antek Socha	15
— Michno Karaś, opow. z czasów Bolesława Chrobrego	12
— Skrzydlaty wojak, powieść historyczna z czasów Jana Sobieskiego	15
— Tomek setnik, powieść historyczna	20
Domagalska K. S. — O Władysławie Syrokomli	10
— O świętym Wojciechu męczenniku, Bolesławie Chrobrym i o Ottonie III cesarzu, wyd. 3-cie	6
Czerwińska A. i Weychertówna Wl. — Zbliżka i zdaleka cz. I	40
Kraszewski J. I. — Jaksowie, wyd. 2-gie	20
— Kazimierz Wielki	10
— Kordecki, 2 tomy	40
— Kunigas	30
— Cygańskie dziecko (z „Chaty za wsią“), wyd. 4-te	15
Zaleski A. dr. O przyczynach chorób zakaźnych, czyli zaraźliwych i o zapobieganiu tym chorobom	15
Dygasiński A. Ucieszne przygody dziada Floraka, wyd. 2-ie	15

M. F. (F. M.) — Kuźma Jeż, wyd. 2-gie	15
— Stara baśń, wyd. 3-cie	15
M. Z. (Z. M.) — Rycerz chrześcijański	15
Orsza H. — Nasza dziatwa	5
Orzeszkowa E. — Czarownica, z pow. „Dziur-dziowie“, wyd. 3-cie	10
— Romanowa, wyd. 2-gie	15
— W zimowy wieczór, wyd. 3-cie	15
Pasek J. Ch. — Wyprawa przeciw Szwedom, wyd. 2-gie	10
Prus Bolesław. — Michalko, wyd. 3-cie	5
— O ojcowiznę, skróciła F. M. z powieści „Placówka“, wyd. 4-te	20
Śniegocki A. O hodowli krów, wyd. 3-cie	27
Kozicki St. Bułgarja współczesna	25
— Serbja współczesna	25
Morzycka F. Grecja	24
Ostrowski Natęcz St. Nasze miasta	10
Antoska. Upominek dla matek i gospodyń, wyd. 2-gie	20
Różański St. Nauka rachunków dla samouków, wyd. 5-te	20
M. R. (Brzezińska). — Bronek. Obrazek z warszawskiego bruku	6
Piast Tomek. — Kurpie, opow. historyczne, wyd. 2-ie	5
Teresa Jadwiga. — Zwycięzca z pod Kircholmu .	3
Teresa Jadwiga. — Syn kmięcy	12
— Brzask, powieść bułgarska	50
— Doczekali, pow. z dziejów Serbji, wyd. 3-cie	20
Zoryan E. — Hołd pruski	20
— Opowiadania historyczne	15
— W walce z pohańcami, wyd. 3-cie	15
— Dopust Boży, pow. z XVII-go wieku	15

POLECAMY GOSPODARZOM ROLNYM:

PLUGI oryg. SUCHENIEGO wszelkich wymiar. 1 i 2 skibowe.
BRONY sprężynowe 7 i 9 zębów oryginalne amerykańskie Waltera A. WOODA.
BRONY różne polowe pojedyncze, podwójne i potrójne.
KULTYWATORY sprężynowe 5—7 i 9 zębów.
KOSIARKI i **ŻNIWIARKI** or. amer. Waltera A. WOODA.
SIECZKARNIE największej i najslawniejszej fabryki angielskiej BAMFORDA.
WIALNIE (arfy) amerykańskie.
MŁOCARNIE ręczne i manęzowe, ogólnie chwalone i jedynie nabywane przez Komisje rolne.
MŁYNY oryg. ang. BAMFORDA ręczne i manęzowe dla drobnych gospodarstw do mielenia zboża na mąkę, po bardzo przystępnej cenie.
MANEŻE jedno i dwukonne.
NASIONA koniczyny czerwonej, białej i szwedzkiej seradelli, wyki, peluski, marchwi i buraków pastewnych po bardzo niskich cenach.

WIELKI SKŁAD TOWARZYSTWA AKCYJNEGO

TADEUSZ KOWALSKI I A. TRYLSKI

w WILNIE. Prospekt Ś-to Jerski № 32 (Łukiszki)

Firma egzystuje w Warszawie lat 40, a w Wilnie od lat 4. — CENNIKI i opisy na żądanie wysyła się DARMO.

Nawozy sztuczne

tomasówkę, superfosfat, kainit, sól potasową, sale-
trę i t. d. o gwarantowanej zawartości procentowej
tudzież gips i wapno

poleca **Zygmunt Nagrodzki** w Wilnie

ul. Zawalna 11.

Cenniki i wskazówki o sposobach stosowania nawozów
sztucznych na żądanie wysyłane są odwrotną pocztą.
Ponieważ przewidywany jest brak wagonów, uprasza
się o możliwie wczesne nadsyłanie zamówień.
Zamawiający tomasówkę lub saletrę raczą, w celu zasto-
sowania świadectwa ulgowego na przewóz, podać szcze-
gółowy adres z wymienieniem powiatu.



Gimnazjum żeńskie

z prawami zakładów rządowych dla uczenie

E. LICHTAROWICZÓWNY.

RYGA, Suworowska 14, wejście od Elizabethstras.

Początek zajęć i egzamina wstępne 20 sierpnia. — Do klas
wstępnych przyjmują się też chłopcy.
Przy zakładzie pensjonat.

Dom Handlowy

L. i E. METZLI S-ka

WILNO,

ul. Wielka № 96.

Telefon № 886.

przyjmuje prenumeratę na wszy-
stkie gazety miejscowe, oraz na
gazety i dzienniki całego świata
po cenach redakcyjnych.



Redakcja <PRZYJACIELA> poleca do czytania następujące książki:

<i>Lubkowski.</i> Wskazówki do wyrobu torfu opa- łowego	5	<i>Pożaryska W., Sulicka M. i Weychertówna Wl.</i> — Zbliżka i zdaleka cz. II	70
<i>Brzóska St.</i> Zgnilec u pszczół	10	<i>Weychertówna Wl.</i> — Nauka poprawnego pisa- nia i wysławiania się	24
<i>Stefanowska M.</i> Co się dzieje w ulach? wyd. 2-e	15	— Książeczka dla tych, co chcą dobrze mówić czytać i pisać po polsku, wyd. 2-gie	35
<i>Junosza Kl.</i> — Dziadowski wychowanek	20	<i>Dyakowski B.</i> — Jak urządzać gniazda i opieko- wać się ptakami?, wyd. 2-gie	20
— Na chlebie u dzieci	20	<i>Stefanowska M.</i> — Miłość macierzyńska w świe- cie zwierzęcym	15
<i>Iskierka</i> — Młyn na pokusie, wyd. 2-gie	15	<i>Uniński Wl.</i> — Co człowiek zawdzięcza zwie- rzętom?, wyd. 3-cie	12
<i>Kalinowski B.</i> — Zwycięzca z pod Wiednia	12	— Zwierzęta ginące i zaginione, wyd. 3-cie	12
<i>Erckman Chatrian.</i> — Wygnaniec	20	<i>Chelmońska Michalina.</i> — Duchy Czarnego boru, czyli Kamienne serce, wyd. 3-cie	10
<i>Duleba K.</i> Łąki	20	<i>G. M. (M. G.)</i> — Historia panny Żabci — dla dzieci, z rysunkami, z angielskiego	12
— Maszyny i narzędzia rolnicze, wyd. 2-gie	25	<i>Antoszka.</i> Dobre przykłady	24
— Ratowanie bydła odętego, wyd. 2-gie	4	<i>Bukowiecka H.</i> Opis ziem dawnej Polski, z mapą	50
<i>Kotlubaj.</i> Torf, jego wydobywanie i pożytek	10	<i>Gryff.</i> Uprawa pszenicy na gruntach gliniastych wilgotnych	5
<i>Marcinowska J.</i> Powstanie Kościuszkowskie	20	<i>Kramsztyk St.</i> Czego nas Kopernik o obrotach ziemi nauczył? wyd. 3-cie	40
<i>Zielezak.</i> Poradnik dla kobiet, które chcą być zdrowymi, wyd. 2-gie	12	<i>Weychertówna Wl.</i> Krótki zarys piśmiennictwa polskiego	25
<i>Antoszka.</i> Przy kądzieli	25	<i>Brzeziński M.</i> Owady i ich znaczenie w gospo- darstwie, wyd. 3-cie	20
<i>Barański Ant.</i> — Konie gospodarskie, poradnik dla gospodarzy wiejskich, wyd. 2-gie	12	<i>Kozicki St.</i> Jakże stowarzyszenia możemy za- kładać?	15
<i>Brzeziński M.</i> O górach ziejących ogniem. w. 2-e	6	<i>S. J. (J. S.)</i> O Krzysztofie Kolumbie, wyd. 3-e	12
— O powietrzu, wyd. 3-cie	25	<i>Jankowski E.</i> Drzewa przy drogach	8
— O morzach i lądach, wyd. 3-cie	30		
— O zaćmieniach słońca i księżyca, wyd. II-gie	10		
— Pogadanka o kometach	12		
— Pogadanki o wnętrzu ziemi, wyd. 4-te	15		
— Jak zbudowane jest ciało człowieka? w. 3-e	25		
— Rośliny, zwierzęta i ludzie na kuli ziemskiej, wyd. 2-gie	20		
<i>M. R. (Brzezińska).</i> — Pierwsze czytanki dla małych dzieci, wyd. 8-me	20		
— Młodzieńcze lata Bolesława Krzywoustego, według kron. Galla	6		